

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Slezska Vlaštovka



Rybnik, Katowice, Chorzów, Mikołów, Świętochłowice, Siemianowice Śląskie,
Mysłowice, Jastrzębie Zdrój, Wodzisław, Pszczyna, Żory,
Tarnowskie Góry, Leszczyny-Czerwionka, Gliwice

październik - listopad 1995

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

W 1944 roku ukończyłam szkołę powszechną i podjęłam naukę w szkole muzycznej.

Na wszystkich frontach wojska niemieckie wycofały się.

Otoczone tajemnicą wieści o V-1 i V-2 docierały.

Czy dojdzie do użycia tej broni.

Upadło powstanie warszawskie. Jaki i kiedy będzie koniec wojny?

Trzy zaprzyjaźnione z nami rodziny (ze Śląska Cieszyńskiego, z Ziemi Raciborskiej i Poznańskiej) oraz my, spotykaliśmy się w każdą pogodną niedzielę, pod lasem, gdzie jedni państwo mieli dom. Tam można było spokojnie politykować, przewidywać i słuchać w radiu zagranicznych wieści bezpiecznie. To panowie.

Panie rozsiadywały się na koczach u brzegu lasu, a my, kilkoro młodzieży, snuliśmy plany na „po wojnie” i dyskutowali.

Szła zima a z nią chłody i niepokój.

Myślano o zapasach.

Króliki mojej hodowli poszły do sioł, to samo, spotkało pozostały drób. Brat Ojca miał duże gospodarstwo rolne z lasem i wodą, więc obdarowywał nas czasem swoimi produktami.

Wyjostwo żyło dostatnio. Mieli II grupę Volkslisty i dość wysoko postawione towarzystwo urzędnicze, które przyjeżdżało do nich na polowania. Wujek pełnił funkcję Ortsbaumeistera.

W końcu listopada zadzwonił do nas, żeby w dzień św. Mikołaja przyjechać z dużą lekką walizką.

Jak zwykle towarzyszyłam Ojcu.

Leżała około 10 - centymetrowa warstwa śniegu i nadal padał gęsty śnieg, a pod butami lekko skrzypiał mroz.

Za pół godziny dojechalismy do małej stacyjki, gdzie czekał na nas parobek z saniami. Było już ciemno. Po następnej pół godzinie zawitaliśmy u wujostwa. Okazało się, że mamy ze sobą zabrać 70 kilogramowego prosiaka, który musi jak najprędzej i bezpiecznie zostać dowieziony do domu i „przerobiony”.

Wszyscy rolnicy pod rygiorem surowych kar, mieli obowiązek zgłaszać w „Ermehrungsamt” posiadane i doszłe bydło oraz trzodę chlewną. Nasz wspólny czyn w rozumieniu ówczesnych przepisów był przestępstwem, za które groził obóz koncentracyjny.

Po krótkim odpoczynku i posiłku, spitego wódką prosiaka, owiniętego w dekę, położyliśmy do kufra wiklinowego. Usadowieni wygodnie w sanach, dojechalismy do stacyjki kolejowej, gdzie wsadzeni do pociągu, dojechalismy bez przeszkód do Rybnika.

Jako, że była już dość późna pora wieczorna, przechodniów mijaliśmy niewiele. Zsiłmisi spokojnie starając się nie ugiąć po 70 kilogramowym ciężarem, żeby nie zwrócić na siebie uwagi.

Jednak uszedłszy za rogatkę miasta, ruszyliśmy ile mocy w nogach, niosąc walizkę wspólnie. Kiedy minęliśmy ostatni zakręt do „naszej” ulicy, zauważyliśmy zdążającą za nami postać.

(dok. na str. 2)

SPÓR O MITY I LEGENDY

„Wer die Vergangenheit kontrolliert, der programmiert die Zukunft - das ist offenbar kein professoraler Aphorismus, sondern eine feste politische Einstellung”.

(Kto kontroluje przeszłość, ten programuje przyszłość - to nie jest oczywistym proforskim aforyzmem, lecz wyraża twarde nastawienie polityczne)

Valentin Falin w książce „Zweite Front”

W odniesieniu do innych państw europejskich mieszkańców Polski cechuje wysoki stopień świadomości historycznej. Nie zawsze jednak świadomość ta oparta jest o fakty, a często jedynie odzwierciedla manipulowany przez dziesięciolecia obraz historii. Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska i czy ma to jakiś wpływ na sytuację dzisiejszą Śląska i na szanse jego dalszego rozwoju?

Na niektóre skutki podtrzymywania przestarzałych argumentacji pseudohistorycznych wskazuje Ludwik Stomma w artykule „Polityki” z dnia 15.07.1995: „Przemysł a sprawy ważniejsze”, w którym rozpisuje się na temat dzisiejszych nastrojów ludności Przemysła. Lektura tego artykułu pozwala przynajmniej w części zrozumieć przyczyny występujących dzisiaj nie tylko w rejonie Bieszczad napięć narodowych. Stomma rozpoczyna słowami: „Ludność Przemysła nie lubi Ukraińców”, po czym fragmentarycznie nakreśla zarys konfliktów polsko - ukraińskich ostatnich czterystu lat. I tak, „od końca XVI wieku wybuchają na Ukrainie raz po raz rozpaczliwe powstania kozackie” (w roku 1592, 1595, 1625, 1630, 1637, 1638, powstanie Chmielnickiego w roku 1648).

(cd. na str. 3)

Rozwój przemysłu na Górnym Śląsku do roku 1945

Na podstawie książki Konrada Fuchs'a
„Wirtschaftsgeschichte Oberschlesiens 1871-1945”
(Historia przemysłowa Górnego Śląska), Dortmund 1991

Rozwój przemysłowy Górnego Śląska od roku 1945 (do roku 1922 na jego terenach wschodnich) był uwarunkowany sytuacją gospodarczą i polityczną Prus, a od roku 1871 Niemiec. Historia górnos Śląska od Hohenzollern. W 1519 roku niedaleko Tarnowskich Gór odkryto pokłady rud ołowiu i w roku 1528 Georg d. Fromme wydał pierwsze prawo górnicze. Dalsze pokłady rud wykryto koło Bytomia, pomiędzy Kluczborkiem-Strzelcami-Pyskowicami, niedaleko Gliwic, Rudy Śląskiej i późniejszych Katowic. Po wojnach śląskich (pomiędzy Austrią a Prusami) i przejściu Śląska w drugie połowie XVIII wieku przez Prusy, zainicjowany został na tych terenach proces nowoczesnej industrializacji, który był wspierany przez króla pruskiego Fryderyka Wielkiego. Mieszkaństwo i arystokracja do końca XVIII wieku angażowała się przy tym tylko opieszale.

(cd. na str. 6)

ZIEMIA NIEZNANA

W ciągu czterdziestu pięciu lat PRL historia Wrocławia, podobnie jak dzieje Śląska oraz innych ziem zachodnich i północnych, była celowo zafałszowywana. Aby uzasadnić „historyczne” prawa Polski, propaganda komunistyczna wyolbrzymiała polskie wpływy i dokonania na tych terenach, minimalizując, wpływy czeskie, habsburskie, pruskie i niemieckie. Zacieranie pamięci o historii Wrocławia obejmowało nie tylko ocenę znaną wiedzę historyczną przekazywaną w szkołach i massmediach. Aż do lat 70 z premedytacją, za przyzwoleniem, a często z inicjatywą władz administracyjnych niszczone materialne ślady niepolskiej obecności we Wrocławiu.

Kastracyjne zabiegi spotykały się z aprobatą co najmniej części społeczeństwa, które obawiało się powtórnego przyłączenia Śląska do Niemiec. Aprobowało ono z dzisiejszego punktu widzenia karkołomną konstrukcję myślową zakładającą, że ten, kto nie akceptuje zafałszowanej wersji historii i propagandowych poczyną władz PRL, dąży do oderwania Śląska od Polski, działa na rzecz niemieckich rewizjonistów, ergo - nie jest patriotą.

Akcentowanie i propagandowe wykorzystywanie polskich wątków

ŚLĄSK - ŚWIADECTWO CZASU

(dok. ze str. 1)

Przerazeni, przyspieszyliśmy jeszcze bardziej, co zdawało się już niemożliwe. A jednak. Chyba na skutek większego szamotaniasia się w walizką i naszym ogromnym zmęczeniem, prosiak przebudził się i zaczął kłusować.

Żeby nie zwrócić na siebie uwagi naszym nieomal biegiem, winniśmy byli iść wolno, jednak ze względu na co raz głośniejsze pijakie wrzaski naszej zawartości w kuftrze, zachowywaliśmy się zupełnie przeciwnie. Kiedy pozostało nam około 50 metrów do naszego domu, obejrzałam się za siebie po raz niewiadomo który, zobaczyłam postać odmykającą furtkę. Był to Gestapo'wiec w mundurze, który w tym domu mieszkał. Nie śledzono nas.

Wrzaski nadal się rozlegały, więc dobiegliśmy do domu, żeby jak najprędzej położyć temu kres. Zanim myśmy się przebrali i odświeżyli Matka przygotowała wrzątek i łazienka została zamieniona na warsztat w „wygódkę” przygotowano w komórce. Maluchy już spały, gdyż nie mogły o niczym wiedzieć. Ja spędziłam całą noc z ojcem przy zmuszanej pracy w „warsztacie”, a Matka trzymała się w kuchni.

Następnego dnia była niedziela, więc mogliśmy odpocząć. Satisfakcją była ogromna, jak również ogromna była wdzięczna nasza wdzięczność Losowi.

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia i nowy 1945 rok.

Atmosfera wokół stawała się nerwowa.

Jedni nie bacząc na nic, pakowali się i wyjeżdżali na zachód Niemiec. Drudzy oczekiwali nadejścia wojsk radzieckich i cieszyli się z tego. Jeszcze inni nie mogli się zdecydować.

Wiekoszność jednak była Ślązakami i kolejna zmiana „panującego”, nie robiła na nas większego wrażenia.

Będzie to co być musi. Byliśmy Ślązakami.

Stefania Łabajowa

w historii Śląska było, przynajmniej w pierwszym okresie PRL, akceptowane i wspierane przez historyków i hierarchię kościelną, którzy widzieli w tych zabiegach sposób na zasymilowanie na Śląsku napływowej ludności.

Ludzie, którzy osiedlili się we Wrocławiu po 1945 roku, pochodzili z utraconych przez Polskę ziem wschodnich i innych regionów należących przed ostatnią wojną do II Rzeczypospolitej. Przez wiele lat żyjąc w poczuciu tymczasowości, pozbawieni rzetelnej wiedzy o swojej nowej „małej ojczyźnie”, świeżo upieczeni Ślązacy z trudem zakorzeniali się w nowym otoczeniu geograficzno-historycznym. Procesy asymilacyjne niewątpliwie utrudniały politycznie motywowane zakazy, ograniczające z jednej strony dostęp do rzetelnej wiedzy o Śląsku, z drugiej uniemożliwiające kultywowanie tradycji i pamięci o utraconych ziemiach wschodnich. Porównanie powojennych losów niemieckich Ślązaków w zachodnich laudach Niemiec i polskiej ludności przesiedlonej na ziemie zachodnie udowadnia, jak dalece negatywne skutki przyniosły nachalnie „polonizacyjne” działania władz PRL.

Pod koniec lat 70 rozpoczął się proces „przypominania” historii. Był on początkowo ograniczony do elit, a szersze kręgi objął dopiero po upadku komunizmu, gdy powstały możliwości nieskrępowanej wypowiedzi. Już jednak w latach 80 wrocławscy studenci mówili o „prastarych ziemiach piastowskich” z nieukrywającą ironią, wymierzoną w propagandowe kalki i zafałszowania kryjące się za tym sformulowaniem. Był to niewątpliwie, choć negatywny rezultat kilkudziesięciu lat zakłamywania wrocławskiej historii.

„Odkrycie” historii Wrocławia dla jego dzisiejszych mieszkańców doprowadzi zapewne z czasem do zrewolucjonowania w społecznej świadomości wagi piastowskiej sekwencji dziejów miasta, również ważnej jak późniejsze sekwencje czeska, habsburska, pruska, niemiecka i polska.

Śięganie do historii i lokalnych tradycji to sygnał świadczący o zakorzenianiu się pokoleń urodzonych we Wrocławiu po wojnie. Jest to zjawisko stosunkowo nowe, obserwowane jednak na całych ziemiach zachodnich i północnych, przez wiele lat nazywanych oficjalnie „odzyskanymi”, a nieoficjalnie „wyzyskanymi” lub „odbitymi”.

WROCLAW I BRESLAU

W latach 60 i 70 prywatnie nie rozmawiało się o przeszłości Wrocławia - mówi Lothar Herbst, prezes Polskiego Radia Wrocław, jeden z nielicznych mieszkańców miasta, którzy urodzili się w Breslau, a studiowali już we Wrocławiu. Herbst, który jest dwujęzyczny, wspomina, jak w latach 60, dorabiając w czasie studiów, oprowadzał wycieczki po mieście, polską nazwę Wrocław przepłatał niemieckim Breslau i miał z tego powodu kłopoty. Trzeba było dopiero zmiany ustroju i autorytetu prof. Jana Miodka, by przywrócić słowo Breslau prawa językowe.

W 1991 roku wydawnictwo Wratalskie związane z Towarzystwem Miłośników Wrocławia opublikowało przedwojenny plan miasta, który na rewersie posiadał skróconie nazw: polsko-niemiecki i niemiecko-polski. W wykazie uwzględniono zmiany nazw, które nastąpiły w XX wieku, w czasach niemieckich i polskich. Jedną z dziennikarek wrocławskiego ośrodka telewizyjnego zrealizowała wówczas program, w którym pokazując niemiecki plan miasta pytała dzieci na ul. Mickiewicza czy wiedzą, że mieszkają na Adolf Hitler Strasse. Autorka telewizyjnego spektaklu negatywnie odniosła się do dokumentacyjnej inicjatywy Wratalskiej, której redaktorzy ulegli presji „telewizora” i w następnym wydaniu pominęli nazwę Adolf Hitler Str., którą ulica (przedtem Friedricha Eberta) nosiła od lat 30 do końca wojny. Zderzenie mentalności peerelowskiej z kształtującym się zbiektywowanym widzeniem przeszłości będzie się w latach 90 powtarzało wielokrotnie. Wraz z kolejnymi publikacjami historyczno-albumowymi, wystawami prac niemieckich twórców związanych z Wrocławiem obchodami rocznic różnych instytucji, których historyczne korzenie sięgają poprzednich wieków, publiczne reakcje podobne do wspomnianej staną się coraz rzadsze.

SPÓR O MITY I LEGENDY

(cd. ze str. 1)

Do tych ciągle powracających zrywów, w których kozacy najczęściej ginęli, „nie mogło przecież dochodzić bez żadnego powodu. Tym bardziej, że mające zastraszyc represje polskie przybierały tragiczne rozmowy. W kapitulującym pod Słonicą taborze kozackim wymordowano na przykład około ośmiu tysięcy Kozaków, ich żon i dzieci ...”. Pisarz narodowy Sienkiewicz „o kozackich rozpiskując się bez miary, zbrodnie polskie ogranicza do kilku ekscesów wspaniałego skądinąd Jeremiego Wiśniowskiego”. W roku 1678 dochodzi do strasznej rzezi szlachty polskiej, na co w odwiecie oddziały polskie „urządzają krwawą łaźnię na całej Kijowszczyźnie i Bracławszczyźnie. Jeńców odsyłano w głąb Rzeczypospolitej, gdzie nie patyczkowano się z nimi długo.”

W tej tradycji stała też walka oddziałów UPA z oddziałami polskimi po roku 1945. „Nikt nie zaprzecza, że partyzanci z UPA dokonywali pacyfikacji polskich wojsk, jak i indywidualnych, działaniami wojskowymi nieusprawiedliwionych mordów. Nie bez wzajemności jednak.” Nie miejsce tu, aby powtarzać za autorem fakty wskazujące na terror wojsk polskich i masakry dokonywane na oddziałach ukraińskich i ludności cywilnej. „Tylko do maja 1945 z rąk Wojsk Wewnętrznych Wojska Polskiego padło ponad 1000 Ukraińców przy stratach własnych 18 zabitych; przy tej proporcji gros strat ukraińskich musieli stanowić pomordowani, a nie polegli. „Stomma wylicza wiele tysięcy ofiar, po czym w podsumowaniu zaznacza, że „większą odpowiedzialność ponosi Polska jako kraj silniejszy i mający przez wieki w stosunku do Ukrainy (a nie odwrotnie!) ambicje imperialne.” Tego stwierdzenia jednak w dzisiejszej Polsce „proklamować się nie da. Stałoby to bowiem w sprzeczności z podstawowym dogmatem dzieł polskich, który tak ostatnio sformułował senator Henryk Goryszewski: Przez tysiąc lat nie byliśmy agresorami. Mniejsza o Goryszewskiego, niech sobie Goryszewski mówi co chce. Tego samego uczyły podręczniki okresu międzywojennego, to samo perswadowano mi w zlej komunistycznej szkole, to samo wykladał się dzisiaj w IV Rzezypospolitej. Polacy zawsze pacyfistycznie usposobieni i zawsze przelewają krew, a okrucieństwem się brzydzą. ... A wnioski z narodowego dogmatu są oczywiste: skoro myśmy nigdy agresorami nie byli, a tymczasem dzieje w podręczniku to bezustanny ciąg wojen, oznacza to, że byliśmy wciąż napadani i krzywdzeni niewinnie.

... Czy można się więc dziwić mieszkankom Przemysła? „Stomma wskazuje dalej na potrzebę głębokiej zmiany spojrzenia na własną naszą historię. Doradzić latanie zapomnień i przeinaczeń daleko nie prowadzi. Owszem są zbrodnie, które piętnować i przypominать należy, póki nie przeminą, a może przede wszystkim - te nasze. Bo narody sprawiedliwie nie istnieją.”

To co Stomma zauważył w odniesieniu do polskich sąsiadów ze wschodu, można by próbować rozciągnąć na stosunek Polski do zachodniego sąsiada. W historii kontaktów i konfliktów polsko-niemieckich również spotykamy się z fenomenem występowania głęboko zakorzenionych przysądów, legend czy długo niekorygowanych nieudomówień. O rozpowszechnionym nadal w Polsce stereotypie myślowym świadczą chociażby słowa Jerzego Pomianowskiego, zaczerpnięte z tego samego wydania „Polityki”, który stwierdza, że dzisiaj Niemcy porzuciły doktrynę rozrostu kosztom sąsiadów. Oczywiście jego sformułowanie o „zachu na cudzą niepodległość i ... sięganiu po cudze ziemie” odnosi się do historycznej doktryny Niemiec. Nikomu przecież nie przyjdzie do głowy skojarzyć tych słów z historyczną postawą Polski wobec jej sąsiadów ze wschodu i zachodu, chociaż już np. proste porównanie etnicznego rozmieszczenia ludności polskiej na początku XX wieku z granicami Polski lat międzywojennych lub po roku 45, powinno każdego pobudzić do (samo) krytycznej refleksji. Należałoby dodać, że wspieranie tego typu stereotypów informacyjnych i wypaczeń, nie wspiera pojednawczej funkcji Górnośląskiego Śląska, regionu o bogatej, zróżnicowanej, zawsze wielojęzycznej i nigdy jednolitej kulturze. Jego szanse na przyszłość leżą w rozbudowie współpracy na polu trójkątnej polsko-śląsko-niemieckiej. Pole to jest do dzisiaj zachwaszczone wieloma nieprzyjazydami, cudzymi uprzedzeniami i dlatego tak źle owocuje.

Skierujmy uwagę na „przekręcenia” wiedzy w dziedzinie historii stosunków polsko-śląsko-niemieckich. Niektóre elementarne problemy interpretacyjne omawia Sigismund Freiherr von Zedlitz w artykule „Polnische Mythen”, który opublikowany został w „Schlesische Nachrichten

ten” 12/95. W czasie obchodów 50 rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej ponownie w Polsce używano starych sloganów propagandowych. Mówiono np. o „wyzwoleniu Śląska”, o „powrocie do macierzy”, o „etnicznie staropolskiej ziemi” i o „powrocie na ziemię ojców”. Takie określenia nie były tylko typowymi zwrotami polskiej propagandy komunistycznej, lecz także są zróżnicowane z polską mistyką państwową, która powstała w 120 latach polskich rozbiorów.

Zwroty te zostały spopularyzowane przez Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza i innych.

Słuszne dążenie narodu polskiego do odzyskania niepodległości doprowadziło do wytworzenia się mitów i symboli, które heroizowały często odległe okresy historyczne i odwoływały się do bohaterów czynów, aby czerpać z nich siłę stanowienia oporu. To oddziałuje jednak na dzień dzisiejszy i nadal kształtuje obraz historii dużej części Polaków, w tym także przekonania polskiej inteligencji. Te mity, a raczej karykatura rzekomego przeciwnika, były po wojnie szeroko rozpowszechniane przez komunistyczną propagandę zarówno w Polsce jak i za jej granicami. Tylko przy uwzględnieniu tego można zrozumieć też do dzisiaj spotykany pseudohistoryczny terminologizm. Dyskusja na ten temat najczęściej prowadzona jest na dwóch przeciwstawnych płaszczyznach: na jednej opartej o analizę racjonalno-naukowo-historyczną i na drugiej emocjonalno-mityczno-polemicznej płaszczyźnie. Prowadzenie takiej dyskusji z reguły nie ma sensu. Spróbujmy przedstawić o co tu chodzi.

1. „Powrót do macierzy”. Ten zwrot odnosi się do byłych niemieckich ziem wschodnich, dziś polskich ziem zachodnich i północnych. Zupełnie niesłuszne jest rozpowszechnianie tego sloganu w stosunku do południowych Prus Wschodnich, jako że ziemia ta nigdy wcześniej nie należała do „polskiej macierzy”. Także w stosunku do Śląska zwrot ten jest absurdem. Śląsk należał przez korzystny dla Polski zwrot ten do roku 1137 do roku 1335, a więc 198 lat do państwa polskiego. Tylko na ten okres historyczny Polska może się powołać, przy czym jeżeli w ogóle to powrócić mogła wyłącznie śląska ziemia. O „powrocie” poszczególnych śląskich miast i miejscowości nie może być mowy, skoro wiele z nich w wieku XIV jeszcze nie istniały, lub istniały jedynie w formie średniowiecznych miast i osad. A tak przy okazji: które inne państwo Europejskie powołuje się dzisiaj na granice z wieku XIV i jakie miałyby to konsekwencje dla pokoju Europy i świata?

2. „Etnicznie staropolskie ziemie”. Plemiona zachodniosłowiańskie, które przywędrowały na Śląsk po opuszczeniu tych ziem w VI wieku przez germańskich Silingów, nie byli Polakami. W tym czasie nie istniała Polska ani jako państwo, ani jako naród. Dopiero w X wieku powstało wokół Gniezna, na terenie zamieszkałym przez Polan, centrum późniejszego państwa polskiego. Z pojęcia i użycia „Polska” spotykamy się dopiero później. Az do przyłączenia się Śląska do Czech w roku 1335, Śląsk był zamieszkiwany - poza przywędrowaną z zachodu od roku 1175 ludnością niemiecką - przez ludność zachodniosłowiańską, jak Ślężanie, Opolanie itd., ale nie przez Polan, a już w ogóle nie przez Polaków. O „etnicznie staropolskim Śląsku” nie może być więc w ogóle mowy.

3. „Powrót na ziemię naszych ojców”. Dzisiejsza ludność Śląska powołuje się na swoich ojców. Posiadali jednak jej ojcowie kiedykolwiek tę ziemię, te miasta za własne? Jej ojcowie mieszkali przecież głównie na terenie Polski centralnej, Galicji i na Ukrainie. Ludność Dolnego Śląska, która została po roku 1945 prawie w całości wypędzona, wywodziła się z napływowej ludności niemieckiej okresu średniowiecza, do której kultury i języka stopniowo wtopiła się słowiańska ludność rodzima plemienia Ślęzan, oraz przybyłej później na Śląsk ludności niemieckiej. Po wojnie jej miejsce zajęła ludność polska, której ojcowie nigdy na Śląsku nie mieszkali. Inaczej wygląda sprawa pochodzenia rodzimej ludności Górnośląskiego Śląska, która w znacznej części - a w szczególności na jego wschodnich terenach - pozostała na własnej ziemi rodzinnej.

Freiherr von Zedlitz wskazuje na to, że ta polska mistyka historyczna wraz z wszystkimi jej pseudohistorycznymi zwrotami i hasłami, nie tylko wywarła silny wpływ na świadomość Polaków, lecz także oślepiała zagranicę. W istocie rzeczy stereotypy o „szlachetnym, odważnym, miłym wolność Polaku” i o „tragicznej, ofiarnej polskiej historii” często były i nadal są wykorzystywane przez polskie elity w celu przeformowania na arenie krajowej i międzynarodowej polskich interesów politycznych.

(cd. na str. 4)

SPÓR O MITY I LEGENDY

(cd. ze str. 3)

Tak też dla przykładu Helmut Schmidt pisząc w swojej książce „Die Deutschen und ihre Nachbarn”: „Man muß die Polen lieben, weil sie so viel gelitten haben” należy Polaków szanować, ponieważ tak dużo cierpieć, wyraża szeroko rozpowszechnione w Niemczech przekonanie. Wbrew cięgiemu podkreśleniu znaczenia zasad moralnych, w polityce nie ma moralności (nad czym należy bardzo ubolewać - spojrz np. na byłą Jugosławie), a już w ogóle polityka nie powinna kierować się romantycznymi uczuciami, emocjami, osobistymi sympatiami lub antypatiami.

Rozpatrując zagadnienia manipulowania wiedzą o niedogodnych faktach dotyczących lat powojennych przyjrzyjmy się bliżej rozpowszechnianym przez maszynię propagandowych państw Europy Wschodniej zarzutem „rewizjonizmu” czy „rewanżyzmu”, które kierowane były głównie w kierunku niemieckim „Związku Wypędzonych z Ziemi Rodzinnych”. Już z końcem lutego 1945, a więc jeszcze przed zakończeniem wojny, Gomółka nakreślił przed zebraniem gremium polskich komunistów strategię przyszłej polityki polskiego rządu (wtedy legendarny rząd Polski miał siedzibę w Londynie). Do niej zaliczył przyłączenie ziem „odzyskanych” i propagowanie nienawiści do Niemców. Jak widać, już wtedy, w lutym 1945 roku została przez Gomółkę wytyczona przyszła linia propagandowa, której celem miało stać się zwalczanie niemieckiego rewizjonizmu, którego - jak zaznaczył Gomółka - należało się w przyszłości spodziewać.

Na zmianę nastawienia polskiej propagandy powojennej nie wpłynęło opublikowanie w sierpniu 1950 „Karty Wypędzonych z Ziemi Rodzinnych”. Ta karta zawierała między innymi zobowiązanie o wyrzuceniu się Związku Wypędzonych z użycia przemocy i prawa do odwetu, jak też między innymi oświadczenie: „Będziemy wspierać wszystkie oznaki, które wskazują na stworzenie zjednoczonej Europy...”. Karta ta kończy się słowami: „Nawołujemy wszystkie narody i ludzi, którzy są dobrej myśli, aby przyłożyli się do dzieła i aby z winy, nieszczęścia, cierpienia i biedy odnalazli drogę w kierunku lepszej przyszłości”. Dopiero dzisiaj karta ta zdobyła więcej uznania międzynarodowego. 26 maja 1995 na spotkaniu w Frankfurtu/M Wysoki Komisarz do Spraw Praw Człowieka przy ONZ, Jose Ayala Lasso, chwalił niemieckich wypędzonych za ich „Kartę Wyrzniętów” z roku 1950. Wysoki Komisarz stwierdził, że wygnańcy pomimo doznanej niesprawiedliwości przetrwali koło odwetu i zemsty i „zobowiązali się podjąć zadania doprowadzenia na pokojowej drodze do uznania ich praw do ziem rodzinnych”. Dalej ten dyplomata określił, że „cięższe demograficzne katastrofy, szczególnie te, które nazywane są etniczną czystką, najprawdopodobniej nie przybrały by takich rozmiarów, gdyby państwa po drugiej wojnie światowej poświęcili więcej uwagi wymuszonej ucieczce i wypędzeniu Niemców”. Wysoki Komisarz stwierdził dalej, że prawo do pozostania na ziemiach rodzinnych jest „fundamentalnym prawem człowieka” oraz, że Karta traktuje „wypędzenie z ziem rodzinnych za ciężkie naruszenie międzynarodowego prawa”.

Jak kształtowały polscy politycy okresu powojennego stosunki do państw zachodnich, a w szczególności do Niemców? Prezydent Bolesław Bierut powiedział 22 lipca 1951, że amerykańscy imperialiści w związku z zachodniopolskimi neohitlerowcami, Adenauerem i Schumacherem, w połączeniu z wszystkimi reakcyjnymi kołami, także w kręgu kościoła katolickiego, „sieją rewizjonistyczną przemoc przeciwko naszym ziemiom zachodnim, które zaludnialiśmy i odbudowaliśmy na nowo”. Te słowa do dziś charakteryzują propagandy kolejnych kilkudziesięciu lat. (Schumacher był człowiekiem niemieckim socjaldemokratą, zartym wrogiem Hitlera, prawie przez cały okres zimnej wojny nadawał prowadzonym przez państwa Układu Warszawskiego różnym kampaniom antyfaszystowskim, antymilitarystycznym, antykapitalistycznym i antyrewizjonistycznym polityczną funkcję doprowadzenia do izolacji Niemiec Zachodnich i sugeracji ich sojusznikom, że Niemcy tworzą personalną i ideową konstytucję „Trzeciej Rzeszy”. Z początkiem lat 60-tych zauważyć można pewne zmiany jakościowe prowadzonych wówczas kampanii propagandowych. Oskarżenia o wspieranie polityki odwetu zaczęto kierować przeciwko pojedynczym osobom. Liczne osobowości z życia politycznego Niemiec były kolejno oskarżane o udział w przestępstwach wojennych. Dziś wiadomo, że tylko w niewielu przypadkach

zarzuty te oparte były o fakty. Jednym z największych i do dzisiaj najbardziej znanych skandal politycznych Niemiec Zachodnich, które zostały wywołane przez oddziaływanie propagandy komunistycznej, była sprawa Theodora Oberlander, niemieckiego ministra do spraw wypędzonych w rządzie Adenauera. Oberlander, został posądzony przez NRD i pozostałe państwa wschodnie, przy aktywnym wsparciu dyktanckich zachodniopolskich (głównie ze strony tygodnika „Der Spiegel”) o „aktywne wspieranie faszystowskiej polityki wojny i zagłady” w czasach hitlerowskich. Szczególnie zarzucono mu przeprowadzenie w funkcji przywódcy batalionu „Nachtigall” programów we Lwowie, w których wyniku zostało zamordowanych 310 tys. Żydów, Ukraińców i Polaków. Chociaż z analizy zarzutów skierowanych przeciw niemu jasno wynikało, że były one zmyślone, część zachodniopolskiej prasy i stacji radiowych przejęła je słusznie. W ten sposób chciano osłabić pozycję Adenauera, zakłócić proces zbliżania Niemiec do Zachodu i przeszkodzić w organizacji Bundesweary. Krytykom Adenauera pasowały zarzuty zasłaniające w jego rządzie faszysty, który równocześnie był przestępcą wojennym i rewanżystą. Sąd w Berlinie Wschodnim wyroził Oberlanderowi (Pod jego nieobecność) proces pokazowy (Schauprozess), uznał go zgodnie z oczekiwaniami winnym i skazał na dożywotnie więzienie. W konsekwencji silnej kampanii propagandowej Oberlander zdymisjonował w maju 1960 roku ze stanowiska ministra. Wir polityczny wywołany przez wyrok sądu wschodniopolskiego, do którego dołączone zostały zarzuty odwetu, osiągnął ogromne wymiary.

Do uzupełnienia: wyrok na Oberlander został w roku 1993 unieważniony i Oberlander został politycznie zrehabilitowany, jako że wszystkie zarzuty skierowane przeciw niemu - co jednocześnie dzisiaj udawadniają wyciągnięte na światło dzienne akty NRD-owskiej Stasi - były propagandowymi fałszerstwami i oszczercą kampanią. Warsztat fałszerzski pod przywództwem Stasi manipulował, uzupełniał i zatniał - w zależności od potrzeby - oryginalne teksty pisane przez Oberlandera w czasie rządów nacjonalistycznych. W tekstach tych Oberlander otwarcie występował - kierując je na ręce wysokich przedstawicieli „Trzeciej Rzeszy” - przeciwko prowadzeniu przez nacjonalistów na wschodzie okupowanej Europy polityki materialnego wyzysku i zagładności ludności. Wyrażał przy tym opinię, że tragiczne w skutkach okazało się traktowanie Słowian za rasowo mniej wartościowych, a tereny wschodniej Europy za obszar lojalny. Te wypowiedzi dotarły aż do Hitlera i doprowadziły do aresztowania Oberlandera w Pradze.

Kluczowe znaczenie przy fałszowni „dowodów” winy odgrywał oddział dezinformacji wywiadu NRD, co dziś jednoznacznie dowodzi lektura aktów Stasi. Dzisiaj wiadomo też, że mordów w Lwowie w roku 1941, o które posądzony został Oberlander, dokonał sowiecki urząd NKWD, z komendantem Nikitą Chruszczowem, Oberlander nie miał z nim nic wspólnego. To potwierdza również kierownik wiedeńskiego archiwum dokumentalnego zbrodni nacjonalistów, Simon Wiesenthal. Liczne dokumenty dowodzą nawet, że Oberlander uratował wielu Żydom i Ukraińcom życie.

Wschodnia kampania rewizjonistyczna miała na celu doprowadzenie do zmiany kursu Niemiec Zachodnich wobec państw wschodnioeuropejskich w kierunku uznania reali politycznych, do czego doszło też z końcem lat 60-tych, jako że w jej rezultacie spektrum niemieckiej opinii publicznej wyraźnie przesunęło się na lewo. W tym czasie zauważyć można stopniowe dystansowanie się zachodniopolskiej opinii publicznej od pozycji reprezentowanych przez grupy wygnańców z ziem rodzinnych. W kolejnych latach nawet każdego, kto nadal publicznie popierał dążenie do osiągnięcia jedności Niemiec, czy odważył się krytykować mur berliński, nazywano w (zdominowanych przez lewicę) niemieckich opiniach publicznej od pozycji reprezentowanych przez grupy wygnańców z ziem rodzinnych. W kolejnych latach nawet każdego, kto nadal publicznie popierał dążenie do osiągnięcia jedności Niemiec, czy odważył się krytykować mur berliński, nazywano w (zdominowanych przez lewicę) niemieckich mediach rewanżystą i posądzono go o wrogość wobec polityki odprężenia. Nie jest trudno udowodnić słuszność tego zarzutu. W tym celu wystarczy tylko zajrzeć do ówczesnych wydań takich czasopism jak: „Der Spiegel”, „Stern”, „Die Zeit”, „Frankfurter Rundschau”, czy „Süddeutsche Zeitung”.

(dok. na str. 5)

SPÓR O MITY I LEGENDY

(dok. ze str. 4)

W roku 1968 wojska układu warszawskiego wkroczyły do Czechosłowacji. Tym samym polityczne realia Europy poszerzone zostały o doktrynę Breżniewa, która mówiła o ograniczonej suwerenności państw układu warszawskiego. Czechosłowacy reformatorzy komunizmu nie chcieli jednak wprowadzić kapitalizmu, lecz tylko wspierać humanistyczną formę socjalizmu, którą cechował brak stalinowskich zwyrodzeń. Praska odwilż polityczna zdobyła poparcie szerokich mas społecznych. Aby przedstawić opinię publiczną wkroczenie wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji w korzystnym świetle, stratedzy Berlina Wschodniego dostali ratującą ideę. Powód wkroczenia wojsk miało tak przekrócić, aby winnym akcji polityczno-militarnej uczynić niemiecką organizację wygnanców z terenów Czechosłowacji (Sudetendeutschen). Wkroczenie wojsk miało zostać przedstawione jako konieczna braterska pomoc w obronie przed odwetowymi zakusami Niemców. Propagandowym atutem tej idei stał się film „Der Präsident im Exil”, w którym umiejętnie przedstawiono obraz zagrożenia rewizjonistycznego, jako że pod słowem „prezydent” podszedł przewodniczącego związku Sudetendeutschen. Wpływ tego filmu na opinię publiczną odczuł w całej wschodniej Europie. Trzeba się przecież było bać aż takiej niemieckiej gorliwości skierowanej w kierunku podboju wschodu, co sugerowało, że lepsza jest „pomoc” ze wschodu jak „zagrożenie” ze strony Sudetendeutschen rewizjonistów. Nowe publikacje książkowe (np. DDR kontra BRD”, 1994) udawały, że autorzy powyżej wspomnianego filmu „dokumentalne” aktywowani i płaceni byli przez Markusa Wolfa, szefa wywiadu NRD.

Także strona czeška z ukrycia wysierała akcję propagandową, uzasadniając konieczność wkroczenia wojsk wschodnich. W międzyczasie jeden z byłych współpracowników czeškego wywiadu i autor książki „Geheimwaffe D” (I jako dezinformacja) wyjaśnił, że sam ukrył w kanale broń zachodniego pochodzenia. Po kilku tygodniach ta tzw. „składana broń” związku Niemców sudeckich została „odkryta”. Z tego rozpięta potężną afę, co to „udowodniło”, że Sudetendeutschen byli już tutaj, aby przygotować się do agresji.

Znany historyk, prof. dr. Michael Wolffsohn (urodzony w Izraelu, doszukał się w otwartych archiwach NRD-owskiej Stasi zaskakujących dowodów długoletnich działań Berlina Wschodniego na rzecz destabilizacji życia społecznego Niemiec Zachodnich. Wyniki jego najnowszych badań są treścią książki „Die Deutschlandakte. Tatsachen und Legenden” (1995, München). Wolffsohn, który jest znany z tego, że umiejętnie demaskuje rozpowszechnione stereotypy myślowe, przyjrzał się tym razem prowadzonej przez Berlin Wschodni polityce antyfaszysmu. Rezultaty jego analizy zaskakują z pewnością niejednego.

Nowa książka Wolffsohna rozwiewa nadal jeszcze w Niemczech rozpowszechniane liczne legendy historyczne. W jednym z wywiadów Wolffsohn stwierdził: „Jeżeli ktoś chce nam wmówić, że NRD była państwem antyfaszystowskim, tego należy zapoznać z faktami”. Jego gruntośnie opracowana książka dowodzi, że w przeszłości bardzo dużo działań zachodnioniemieckiej krajowej prawicy sterowanych było przez operujących w ich szeregach agentów Stasi. Wolffsohn twierdzi dalej: „Mogę jednoznacznie dowiedzieć, że ugrupowania krajowej prawicy NRF były pełne agentów Stasi, organu wykonawczego biura politycznego SED i wywiadów innych państw komunistycznych. Ten fakt oczywiście nie można w żaden sposób usprawiedliwić działań grup krajowej niemieckiej prawicy. Całkiem wyraźnie musimy tu jednak wskazać na to, gdzie mieściło się centrum inicjatyw działań. ... Duża część sympatyków krajowej prawicy Niemiec Zachodnich była w rękach agentów Stasi. Działacze krajowej prawicy - oczywiście działające w zgodzie z ich krajową ideologią - wierzyły, że wykonują swoje, a w rzeczywistości działały na rzecz NRD. To konkretnie oznaczało ocerzanie dobru imienia demokratycznej RFN zarówno wewnątrz kraju jak i za jej granicami. ... Przedstawiciele RFN wierzyli też w starą bajkę, jakoby amerykańscy Żydzi tworzyli właściwe centrum władzy USA. Ta mniemana struktura władzy amerykańskiej miała zostać wykorzystana politycznego i ekonomicznego wsparcia i dla ratowania NRD. ...Przy badaniach zauważyłem da się używanie nawet przez czołowych przedstawicieli NRD pojęcia „judische Weltmacht” (żydowski centrum władzy świata), co jest w prostej linii przejętym zwołem z propagandy nacjonalistycznej. „Co za zgrzybiałe brunatne ścieżki z czerwonego państwa, którym długo nie mogłem dowierzać. Widząc pierwsze dokumenty z tą zawartością, myślałem, że

moje okulary nie są wystarczająco ostre lub że źle przeczytałem, czy nie znam wystarczająco języka niemieckiego. Jak jednak w końcu stwierdziłem, że te stare bzdury siedziały w głowach czołowych NRD od roku 1945 aż do końca NRD, musiałem zdecydować temu dowodzić i tak to przedstawić, jak wynikało to z lektury historyków”.

Ukazane powyżej wyniki badań historycznych z okresu ostatnich kilkudziesięciu lat, uzmysławiają znaczenie wolnego dojścia do materiałów i dokumentów archiwalnych. Bez wątpienia nienaganna politykę ujawnienia wszystkich materiałów archiwalnych prowadzi państwo niemieckie, które nie stosuje żadnych ograniczeń dojścia do posiadanych dokumentów z okresu dyktatury hitlerowskiej, jak również prowadzi liberalną praktykę udostępniania aktów NRD-owskich. Za to Polska, reszta mocarstw zachodnich (co z reguły nie jest powszechnie znane), oraz Rosja, nadal trzymają masę ważnych dokumentów pod kluczem. Tym samym jest dziś trudno napotkać na opracowania, których tematem byłoby polskie nadużycia władzy ludowej, jak też rzeczywista rola polskich polityków w okresie międzywojennym.

Każdy kraj ma swoje mity i legendy historyczne. Przy omawianiu tych rozpowszechnionych mitów, piętnować należy szczególnie te narodowe „Konstrukcje”, które oddziałują negatywnie na świadomości społecznej, to znaczy: hamują porozumienie międzynarodowe, blokują dążenia do szukania prawdy historycznej. Wzniciąg ducha nacjonalizmu, krzywdzą grupy mniejszościowe, itd. Przedstawione tu sprawy interpretacji historii są więc bardzo ważne. Pielegnacja pewnych wyszukanych faktów i zamyślenie historycznych stwierdzeń w przekonaniu posiadania bezwzględnej racji, co w końcowym efekcie obciążają proces integracji Europy. W tym znaczeniu dzisiaj wypowiadają się też eksperci z Bośni. Ich zdaniem powodu agresywnego stosunku Belgradu do ziem Bośni i Hercegowiny szukać należy w „micie kosowskim”, który nawiązuje do bitwy serbsko-tureckiej z roku 1389. czy nie przypominają to polskiego mitu grunwaldzkiego?

Inną sprawą jest wzmocnienie starań o zachowanie w pamięci wszystkich ofiar represji okresu wojny i lat powojennych. Do dziś na Śląsku wspomina się głównie poległych i wymordowanych z ręki hitlerowskich Niemiec. O ofiarach wymordowanych przez czerwonoarmistów lub na skutek polskich represji politycznych okresu powojennego, nadal nie mówi się dużo. Ta stronniczość w okazywaniu czci musi zostać przełamana, w imię pamięci należącej się wszystkim zamordowanym, niezależnie od różnic ideologicznych systemów, które ponoszą za nie moralną i prawną odpowiedzialność.

Popularyzacja legend i wyolbrzymień historycznych miała duże znaczenie w czasie polskich zmagania o uzyskanie niepodległości narodowej, czy walki propagandowej i politycznej o uznanie nowej polskiej granicy na Odrze i Nysie ze Szczecinem. Dzisiaj jednak podtrzymywanie tych wyobrażeń nie przynosi nic więcej poza sztucznym zamrażaniem wrogich uczuć wobec własnych mniejszości narodowych jak i państw sąsiednich i przez to blokują one proces demokratyzacji i normalizacji życia politycznego. W przeszłości Górną Śląsk zbył uciierpiał na tym, że bezkrytycznie przejmował mity innych, chociaż w samej rzeczy wyolbrzymienia dziejowe nie pasują do rzetelnej górnośląskiej tradycji. W dobrze zrozumianym interesie Śląska należy więc wspierać wszystkie starania w celu przezwyciężania tych historycznie przeżytych form propagandowego zaćmienia.

BN

Skandal na dworcu

Opole. Grupa niemieckich dzieci, przebywających w Polsce na zaproszenie swoich rówieśników z podopolskich miejscowości Domecko, przeżyła na dworcu kolejowym w opolu nieprzyjemny incydent. Mimo, że młodzi Niemcy mieli bilety z miejscówkami, nie zostali wpuszczeni przez polskich podróżnych do pociągu międzynarodowego relacji Kraków - Lipsk.

Do gorszącej sceny doszło, ponieważ PKP sprzedała podwójne miejscówki. Grupa dzieci z Rensburga miała wykupione bilety już w Niemczech. Tymczasem ich miejsca zajęli Polacy, którzy ze swoich, kupionych w Polsce miejscówek nie zamierzali zrezygnować. Zatarasowało drzwi pociągu. Pod adresem niemieckich dzieci wykrykali wulgi obelgi. Ekipa konduktorska nie poinformowała o wydarzeniu policji.

(rsk)

Rozwój przemysłu na Górnym Śląsku do roku 1945

(cd. ze str. 1)

W roku 1785 zaistniała została na kopalni Fiedrich koło Tarnowskich Gór pierwsza na kontynencie Europejskim (poza wyspami Brytyjnia) kopalnia parowa, co stanowiło sensację na tamtejsze czasy. O wykorzystanie energii pary wodnej przy wydobyciu węgla starał się szczególnie Fryderyk Wielki, który dla ochrony lasów dążył do zastąpienia spalania drewna węglem kamiennym, co napotykało wtedy na duże opory ludności. Z początku wypierania drewna płacono nawet fabrykantom premię za używanie węgla. W 1779 roku zaczęto palić węglem przy wypieku chleba, w 1795 roku ówczesny pruski minister górnictwa i hutnictwa zabronił używania węgla drewnego przy produkcji cynku. W konsekwencji zastosowanie energii węgla kamiennego w połączeniu z wykorzystaniem pary wodnej otworzyło nowe możliwości techniczne i doprowadziło do potężnego wzrostu produkcji przemysłowej, do zakładania nowych fabryk i do masowego napływu ludności wiejskiej do szybko rosnących miast.

W połączeniu z rozpowszechnianiem się maszyn parowej rozpoczął się od połowy wieku XIX burzliwy rozwój kolei. Od roku 1846 istniało połączenie kolejowe z Berlina przez Frankfurt nad Odrą, Wrocław. Opole do Myslowic. Na Górnym Śląsku, który położony był na południowo-wschodniej szczyt Prus, zaczął od początku wieku XIX powstawać pierwszy zwarty okręg przemysłowy Europy kontynentalnej (pomijając wyspy brytyjskie). Od początku wieku XIX, a w szczególności od połowy wieku XIX wzrosło zainteresowanie przemysłem wśród osób prywatnych i arystokracji. Do ważnych rodzin arystokratycznych biorących udział w procesie uprzemysławiania należał Graf Henckel von Donnermark. Graf von Ballestrem, Furst von Pleß (książę Pszczyny) i dużo innych. Klasa kierownicza śląskiego przemysłu rekrutowała się z wszystkich warstw społecznych terenów Śląska jak również reszty Niemiec.

Do lat 40-tych wieku XIX proces industrializacji tego regionu przebiegał stosunkowo powoli, co tłumaczy się słynnym nadwyrężeniem finansowym spowodowanym wojnami napoleońskimi. Przyspieszenie rozwoju daje się zauważyć od około roku 1850. Przyczyniła się do tego przedsiębiorczość mieszczań Górnego Śląska, której aktywność zastąpiła lub wzmocniła poczynania magnaterii. Mieszczańską przedsiębiorczość zapoczątkował pochodzący z Westfalii Wilhelm Hehenschmidt, który przyprowadził w roku 1852 z Westfalii od Petersdorfu koło Gliwic technologię mechanicznej produkcji drutu. Jako pierwszy z rodowitych górnoślązków założył w 1853 roku Adolf Deichset w Zabrze fabrykę lin wyciągowych. Do tej nowej grupy przedsiębiorstw, których nie zrażało ryzyko, zaliczyć należy Frauza Winkler'a i Friedricha Grundmann'a. Ich awans społeczny jest charakterystyczny dla tamtego czasu i dowodzi, że u podstaw dorobku i dużej fortuny leżała niewyczerpana pracowitość i mądra przedsiębiorczość. O Górnym Śląsku mówiono wtedy jako o „krajach poszukiwaczy złota”.

Od czasu zjednoczenia krajów niemieckich przez Bismarka w roku 1871 do czasu wybuchu pierwszej wojny światowej doszło do imponującego awansu Niemiec do czołówki grupy mocarstw przemysłowych. Razem z szybkim wzrostem liczby mieszkańców miast rozbudowywano okręgi przemysłowe, takie jak nad Renem i Rurą, nad Renem i Menem, na obszarze Turyni i Saksoni i przede wszystkim okręg górniczy Górnego Śląska (Oberschlesische Montangebiet), który stał się najważniejszym okręgiem przemysłowym Europy środkowo-wschodniej, drugim co do znaczenia okręgiem przemysłowym Niemiec i centralnym ośrodkiem przemysłowym terenów Europy północnej, północno-wschodniej i wschodniej. Siłę dynamiki rozwoju Niemiec okresu 1871-1914, który nazywano jest także okresem wilhelmskim, można lepiej uzmysłowić, gdy przytoczy się niektóre w tym czasie w Niemczech osiągnięcia wskaźniki przemysłowe. Na przełomie wieku XIX i XX Niemcy sięgali po pozycję najbardziej uprzemysłowanego kraju świata, co wtedy oznaczało dogonić i prześcignąć Wielką Brytanię. I tak jeżeli np. niemiecka produkcja stali w roku 1880 stanowiła tylko niecałą jedną trzecią produkcji brytyjskiej, to po dwudziestu latach Niemcy produkowały już 2,5 razy więcej stali niż Wielka Brytania. Na przełomie XIX i XX wieku Niemcy również wyparły Wielką Brytanię z czołowej pozycji w handlu światowym. Rozwój Niemiec gwarantował chłonny wewnętrzny rynek

zbytu, co leżało u podstaw wzrostu siły ekonomicznej Śląska.

Na terenie Górnego Śląska rozwijał się szczególnie przemysł górniczy i metalowy, który koncentrował się przede wszystkim na obszarze dogodnych do wydobycia pokładów węglowych linii Zabrze-Myslowice-Katowice. Rozwój Górnego Śląska nie hamowały stosunkowo złożone rud żelaza. W zamian za to okręg ten posiadał najobfitsze w Europie pokłady rud cynku i ołowiu. Przemysł metalowy rozwijał się szczególnie w Katowicach, Chorzowie, Świętochłowicach, Bobrku, Siemianowicach, Ozimku, Rybniku i Łabędach. Na węglu kamiennym bazował przemysł chemiczny, który przede wszystkim produkował nawozy azotowe, kwasy i zajmował się destylacją smoły węglowej (głównie w Zdziechowie, Kędzierzynie i Blechhammer (przypuszczalnie Blachowna Śląska). Do ważnych czynników rozwoju regionu należała rozbudowa kolei, bankowości i rozwój spółek akcyjnych.

Na rozwój przemysłu regionu górnośląskiego miał także wpływ stan industrializacji terenów rosyjskich, co wiąże się bezpośrednio z peryferyjnym położeniem Górnego Śląska w stosunku do reszty obszaru Niemiec. To położenie geograficzne było w sumie dla rozwoju przemysłowego Górnego Śląska w dużej mierze niekorzystne. Prowadzenie właściwej polityki zapewniającej konkurencyjność tego regionu było ważniejsze aniżeli miało to miejsce w innych okręgach przemysłowych Niemiec. Dla przykładu region Rury (Rhein-Ruhr-Revier) był położony nad ważnymi arteriami żeglugi międzydlałowej Renu i Rury i do tego bliżej ważnych rynków zbytu Europy zachodniej. To powodowało, że w czasie kryzysów gospodarczych załamanie koniunktury na Górnym Śląsku było silniejsze, a okres ożywienia gospodarczego przychodził tu z opóźnieniem i osiągał niższe wskaźniki przyrostu gospodarczego. Niekorzystne położenie geograficzne musiano rekompensować niższym poziomem płac. Z tych powodów w okresie recesji gospodarczej występowały na Górnym Śląsku mocne tendencje do tworzenia syndykatów jak i prowadzenia polityki ochrony celnej.

Konsekwencje pierwszej wojny światowej - w szczególności decyzje wersalskie - doprowadziły do rozerwania tego organicznie zrosniętego i jednolitego okręgu przemysłowego, który tylko jako całość był zdolny konkurować z innymi ośrodkami przemysłowymi. Podział tego regionu po przeprowadzonym plebiscycie przebiegł bez uwzględnienia uwarunkowań ekonomicznych, przez to decyzje konferencji wersalskie doprowadziły do ciężkiego załamania ekonomicznego. Dotyczyło to zarówno części polskiej jak i niemieckiej. Tak np. powiat Zabrze przed podziałem tworzył ogniw łączące powiat rybnicki i gliwicki z powiatem bytomskim i katowickim. Wytwarzane przed podziałem na jednolitym terenie regionu różnorodne produkty przemysłowe, straciły po jego podziale swoje tradycyjne rynki zbytu, co świadczy - w oparciu o masę możliwości tu do przytoczenia - o absurdalności wytyczonej granicy, nie wspominając o politycznych uwikłaniach na przyszłość.

Na skutek podziału Polsce przypadła pod względem ekonomicznym bardziej wartościowa część Górnego Śląska z 4/5 instalacji przemysłowych i główną częścią pokładów węglowych, w tym 53 kopalniami węgla (14 pozostało przy Niemczech). Nowa granica rozdzieliła np. piec hutnicze od oddziałów dalszej przeróbki stali. Spółki przemysłowe, które pozostały przy Niemczech, zostały tak finansowo zróżnowane, że stały się ruiną. Brakowały im albo instalacje przeróbki surowców, albo zakładów dalszej przeróbki produktów. W obliczu tej sytuacji uzgodniono w układzie genewskim, że przez 3 lata nie będą pobierane opłaty celne za towary przemysłowe przekraczające nową śląską granicę. Stronie polskiej narosły też inne problemy o dużej wadze. Tak np. z powodu braku w Polsce odpowiedniej kadry kierowniczej różnych szczebli, władze Polskie korzystały dalej z usług kierowniczej kadry niemieckiej, co nie było w konsekwencjach proste. Polska jako kraj o przeważającej strukturze agrarnej nie była również w stanie wchłonąć produktów górnośląskiego przemysłu, a przez to, że utrzymywała ze swoimi sąsiadami napięte stosunki polityczne, nie była w stanie wystarczająco wspierać jego eksportu. W ten sposób Górny Śląsk stał się dla Polski raczej ciężarem niż pożytkiem. W sumie analizując osiągnięcia wskaźniki ekonomiczne okresu międzywojennego można stwierdzić, że katastroficzne położenie wyjściowe nie przeszkodziło zachodniej części Górnego Śląska rozwinąć się na nowo do wydajnego okręgu przemysłowego. Wschodni Górny Śląsk do roku 1938 nie poprawił swojej pozycji wyjściowej osiągniętej w roku 1922/23, pomimo podjętych dużych starań, które między innymi widoczne są w budowie magistrali kolejowej Katowice-Gdynia. (dok. na str. 7)

LOTERIE, PRZEGRANI I KŁAMSTWA

Peter Drew

wyjaśnia jak garsić nadziei z niebios
utrzymuje opłacanych niewolników mocno na swoim miejscu.

Istnieje więcej niż jeden powód do tego, aby nie cierpieć Loterii Krajowej (National Lottery). Dla Brian'a Appleyard'a piszącego w *The Independent* jest to kwestia gustu. „Loteria to Mc Donald, stroje służbowe, Planet Hollywood, Trocadero, posilki nadające się tylko dla świni serwowane w samolotach amerykańskich linii lotniczych, australijskie lub amerykańskie piwo, mundury, usługi doradcze i ta okropna reklama telewizyjna Ferrero Rocher. Jest to niegustowne, trans narodowe i nie reprezentuje żadnej kultury a dodatkowo ma logo podobne do tego wskiego czego nie cierpisz ale nie możesz tego całkowicie uniknąć.

Ale całe to ćwiczenie jest także małą częścią bardzo dużego i złożonego społecznego i gospodarczego triku sterującego. Działło to w następujący sposób. Jeżeli jesteś chciwym pasożytem, który chce eksploatować życie i pracę innych ludzi opłaca się utrzymywanie ich w poczuciu szczęścia. Jest to fundament konsumpcyjnego podejścia do życia, współczesnej fizy matki wszystkich kradzieży znanych niektórym pod pojęciem kapitalizmu. I cóż może być lepszego od utwierdzenia niewolnika w zadowoleniu, nieskorego do protestu niż przekonanie go, że faktycznie jest wolnym człowiekiem? Słowo „możliwość” staje się bardzo przydatne pod tym względem. Niewolnik mógłby poprawić swoją sytuację materialną gdyby naprawdę chciał, gdyby naprawdę miał talent, gdyby naprawdę włożył wystarczający wysiłek. Aby to mogło się wydarzyć chemia nowoczesnego kapitalizmu oferuje wszystkim „możliwość”, chociaż że nie tyle talent i wysiłek prowadzi do sukcesu, co szczęście lub spryt. Fakt, że społeczne podziały nie są już sztywne i oparte czysto na urodzeniu jest przedstawianą jako dowód na to, że zaniknęły one w naszym „bezklasowym społeczeństwie”. Niektórym niewolnikom udaje się uciec od niewolnictwa, a zatem niewolnictwo nie istnieje. Oto subtelny kawałek logiki.

Ten rodzaj rozumowania pojawia się w rozmaitych kontekstach. Jeden wątek ujawnił się wraz z se słynnym żądaniem Norma'a Tebbit'a, aby bezrobotni wzięli się do roboty oraz z ciągłym naciskiem na przeszkolenie, kluby pracy i tym podobne spowodował obecnie decyzję rządową o zastąpieniu zasiłku dla bezrobotnych wyasygnowaniem funduszy dla poszukujących pracy. Prawda jest oczywiście taka, lepsza lub gorsza, że ilość miejsc pracy jest wystarczająca i zupełnie niepotrzebnym wysiłkiem jest zachęcanie ludzi do walki ze sobą nawzajem o nowe osiągalne możliwości do zmiany ich statusu pogardzanych biedaków, tych opłacanych niewolników i kregosłupa demokracji.

Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że prawda ta staje się już oczywista dla trochę zbyt wielu ludzi, że Loteria Krajowa została puszczona w ruch. W istocie nie ma w tym nic nowego. Poprzez dekady boiska piłkarskie były trysem życia milionów. Ale było to zawsze jawnym handlowym przedsięwzięciem, branżą zakładów. Loteria Krajowa wniosła to specjalnej wagi aprobatę ze strony wszystkich władz, które nas uczono szanować: rząd, pocztę, BBC itd. I to nawet dla dobrej powodu.

Zapomnijmy o fakcie, że loteria jest sprytnym sposobem otrzymania pozytywnej odpowiedzi na nowy dobrowolny podatek. Przynajmniej jest lepszy niż nowy obowiązkowy podatek. Nawet jeśli marzenie o bogactwie prawdopodobnie zwabi więcej biednych niż bogatych ludzi, nikt nie zmusza ich do wzięcia udziału. Prawdziwą trucizną w tym działaniu jest to, że ponownie przygotowuje fałszywego bożka możliwości. To możesz być ty. Tak, ty z obciążoną hipoteką i debetem na koncie. Nie jesteś przytłaczony na tam bez żadnej nadziei do nawyku eksploatowania i ponurej pracy. Możesz stać się milionerem z dnia na dzień - jeżeli ręka przeznaczenia wybierze ciebie. Ta wiadomość jest kłamstwem, bo jest skierowana naraz do wszystkich i jedno co jest pewne o loteriach (i o społeczeństwie kapitalistycznym) to nie tylko to, że nie każdy wygra ale prawie każdy musi być przegrany. Ale jest to efektywne kłamstwo ponieważ jest ono prawdziwe dopóki jednostka jest zainteresowana i jak Pani Thatcher nas uczyla nie ma czegoś takiego jak społeczeństwa, są po pro-

stu zbiory jednostek. Ludzkie umysły nie potrafią objąć ogromu liczby uczestników loterii, oddalania każdego z nich od wygranej. Naturalne przesady, optymizm, zdolność otrzaskania się z porażki tworzy umysłowe złudzenie, w którym kupno losu jest wartą zachodu skalkulowaną grą. Z kontrolą mistrza magii ponad milionami umysłów cała populacja jest zahipnotyzowana myślą o wygranej, która będzie zebrana od nich wszystkich i wręczona tylko jednemu - na powrót do początku redystrybucji bogactwa. Ta zręczność rąk dzierżących podświadomą łączną kontrolę w procesie stabilnego społeczeństwa. Nadzieja i możliwość są wytwarzane z powietrza i nie nie potrzebuje zmiany. Kradzież trwa nadal. Opłacani niewolnicy mogą się zbuntować i przekląć te następstwa jeżeli nie mają nic innego do stracenia oprócz łańcuchów, ale nie chcieliby robić niczego spiesznie jeśli myśleliby, że ich numery mogą właśnie zostać wybrane w telewizji w sobotę wieczorem. Przerazające, że było to przewidziane przez Orwell'a w „1984” gdzie nawet Wielki Brat i Policja Myśli założyli państwową loterię, użyteczny dodatek do przyczyn społecznego posłuszeństwa, szczególnie w przypadku tych, którzy pozostali nietknięci przez subtelne zawilosci podwójnego myślenia. Orwell napisał w swej powieści: „Było możliwe, że było kilka milionów proletariatusz, dla których loteria była najważniejsza jeśli nie była jedyną rzeczą trzymającą ich przy życiu”. Chwała Bogu, że ta kosszmaria wizja przyszłej Brytanii była daleka od rzeczywistości.

Tłumaczyła: Małgorzata Nastyczenko

PIERWSI ABSOLWENCI

Pierwszych 44 słuchaczy Studium Katolickiej Nauki Społecznej ukończyło w sobotę dwuletnią naukę. Wśród nich znaleźli się działacze związkowi, samorządowi oraz przedstawiciele środowisk naukowych. Absolwentem studium jest m.in. prezes Regionalnej Izby Gospodarczej Tadeusz Donoicki, a także lider katowickiego Klubu Inteligencji Katolickiej Antoni Winiarski. W uroczystości zakończenia nauki wzięli udział metropolita katowicki, arcybiskup Damian Zimoń.

Pragnący podjąć naukę w studium powinni do 15 września złożyć podania w Wydziale Duszpasterskim Kurii metropolitalnej w Katowicach. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu, w sobotnie popołudnia.

Rozwój przemysłu na Górnym Śląsku do roku 1945

(dok. ze str. 6)

Po roku 1933 zauważyć można narastanie zakłóceń w kontaktach pomiędzy wschodnią i zachodnią częścią Górnego Śląska. Wybuch drugiej wojny światowej doprowadził do ponownego zjednoczenia części niemieckiej z niezniszczoną działaniami wojennymi częścią polską, co odbiło się w kolejnych latach pozytywnie na jego rozwoju. Od roku 1942/43 zmieniła się sytuacja gospodarcza na gorsze. Nie było to bezpośrednie spowodowane wojną lotniczą nad terenem Rzeszy, lecz przede wszystkim stopniowym paraliżowaniem sieci transportowej i z tym związanymi niedoborami zaopatrzeniowymi. Po okresie pokaźnego jak na czas wojenne rozwoju przemysłowego, Górny Śląsk poniósł po roku 1945 dużą ofiarę spowodowaną nie tylko błędną ale i zbrodniczą polityką Niemiec. Przyczynę utraty tego regionu dla Niemiec, wygnania dużej części jego mieszkańców, utraty majątku, języka i kultury szukają należy w pierwszej kolejności w narastaniu narodowej nietolerancji w rezultacie nadużywania idei nacjonalistycznych. Nacjonalizm pojawił się dopiero od czasu rewolucji francuskiej. W Niemczech i innych krajach Europy rozwijał się w wieku XIX, często przyjmował on formę imperializmu i materializmu. Silny nacjonalizm ujawnił się w okresie międzywojennym w postaci totalitarnego ruchu, który prowadził do całkowitego podporządkowania wszystkich aspektów życia dyktatorskiej władzy państwowej opartej o system jednopartyjny. Najnowsza historia Górnego Śląska jest przykładem, który zmusza do zastanowienia się nad tym, do czego źle rozumiany nacjonalizm może doprowadzić.

B.N.

Śląskie Realia

Część 4. Kulturowe (cd.)

II. Na ogół wiadomym jest, że istniejące formy współbytu związków ludzkich są wynikiem ewolucji społecznego rozwoju człowieka. Pomijając zatem ich genezę powstania i wielosekowiekową historię procesów rozwoju pierwotnych formacji zbiorowości ludzkich oraz rodzaje ich form przekształceń, spośród których ze swojego praistnienia do współczesnych społeczeństw przyjęte zostały wspólnoty wyrażone w stadach rodzinnych, opartej na związku krwi i wynikające z etnicznych i narodowych, w ten czy inny sposób zróżnicowane, oparte o całokształt swoistych cech odrębności i właściwości identyfikacji tożsamości kulturowych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jak dotychczas, obecnie te trzy formy zbiorowego współbywania człowieka zostały wolą powszechną uznane i prawem usankcjonowane. Dla globalnego ładu wewnętrznego i zewnętrznego wspólnot ludzkich, stanowią one podstawowy trzon naturalnego porządku społecznego i dobrowolnego współistnienia związków zbiorowości ludzkich. W stwierdzeniu tym nie uwzględnia się działań i przesądzeń polityczno-narodowych oraz zawilosci w machinacjach traktatowych, i prawnych o makropolitycznych decyzjach, jakie mają miejsce we współczesnych nam czasach.

W istniejącej konstelacji narodowo - politycznej, obecnie na świecie istnieje może przeszło dwieście lepij lub gorzej zorganizowanych wspólnot państwowo-narodowych, w ramach których zgrupowanych jest może około cztery tysiące krain etnicznych, ze swoimi odmianami kulturowymi, odznaczające się między innymi różnicami języka od urzędowo obowiązujących języków narodowo - państwowych.

Jeszcze dziś w ramach utworzonych państwowości narodowych, dziesiątki ludów znajdujących się w ich przymusowym imperialnych okowach, walczą o swoje wyzwolenie narodowe celem zachowania swojej godności i tożsamości etnicznej.

Kontynent europejski dotychczas został rozparcelowany na czterdzieści cztery jednostki narodowo-państwowe, jednak nie zawsze etniczne i narodowo jednolite, skupiające w swoich granicach może ponad dwieście krain¹ etnicznych, z pośród których Śląsk jest jedną z nich.

Najważniejszym składnikiem istnienia samodzielnego egzystencji każdej wspólnoty etnicznej było i jest jej rodzime łóżko etniczne, czyli egzystencjalna baza jej trwania, z pośród której czynni wających się kulturowych, w najszerszym pojęciu jest jego żywotnym, podstawowym elementem. Po jego zaniku, wygaśnięciu spowodowanym różnymi okolicznościowymi, grupowa etniczna traci swoją tożsamość identyfikacyjną i ulega asymilacji, zachowując niektóre cechy antropologiczne.

To dzięki zachowaniu swoich wartości kulturowych wiele ludów i grup etnicznych przetrwało burzliwe losy ich historii, ku niezadowoleniu państwa zwierzchniego, mimo nie posiadania względnie pozbawienia ich pozostałych elementów łączących i wążących wspólnoty ludzkie, jakimi są: terytorium i zorganizowany organ przewodniczący i aktywizujący politycznej. Takie narody jak: Romowie, Tatarzy Krymscy, Kurdowie itp. kiedyś i Żydzi, pozbawieni zorganizowanej bazy egzystencjalnej, umożli-

wiającej powołania organów i stworzenia narzędzi systemu struktur zbiorowego bytu, przetrwały i trwają w diasporze dzięki twórczemu trwaniu w swoich wartościach kulturowej tożsamości, mimo stosowania ze strony narodów wśród których bytowali i bytują, nie przebijając w środkach i bezwzględnych metod do ich asymilacji.

W ciągu swoich dziejów, ludzkość w swojej wieloetnicznej rodzinie człowieczej, doprowadziła już wiele swoich pobratkańców - ludów i ich wartości kulturowych do zagłady. Zniknęły już może bezpowrotnie i wymazane zostały z etnicznej mapy świata, wskutek narodowych podbojów w wyniku niepoohamowanej żądzy chciwości i zniewalania do eksterminacji włączenie. W przeważającej ilości przypadków podobne te ludy zmuszone były do uległości wobec narodu obcych mas ludzkich. Podlegały przemocy, deportacji. Następowal zabór ich mienia oraz poddawane były destruktywnemu, wyniszczającemu działaniu ze strony najeźdźcy, doprowadzając podbitą ludność tubylczą, różnymi metodami do ilości rezerwowych czy mniejszości narodowych. Tak stało się z autochtoniczną ludnością obecnych państw obu Ameryk, Australii, Kaszmiru, Tybetu, Tyrolu, Śląska, Baskonia, Ulster, Polinezja itd.

Polacy w ciągu swojej historii, przestrzennej ekspansji narodowej, doprowadzili do likwidacji, wyniszczenia wiele samodzielnich wspólnot etnicznych ludów, które trwały w swoich wartościach kulturowych i przeciwstawiały się obcym wpływom. Do nich należą, o czym już kilka razy wspominałem; Jażwingowie, Prusowie, Pomorzanie, Wenedzi, Mazurzy, Lemko-woje, Huculi, Polesiacy, Wołynianie. Pozostali jeszcze do unicestwienia Kaszubi i Ślązacy. Fakt opamiętania ich ziem przetrwał w polskiej składni językowej. Dla tych ziem dla określenia miejsca używany jest przymimek „na”, tak jak na Litwę, Ukrainę, Węgry czyli zasięg wypraw. Natomiast do miejsc macierzystych stałych stosowany jest przymimek „do”, do Wielkopolski, Małopolski, Rosji, Szwecji, Czech itp.

Od zarania polskiej państwowości obszar jej powiększył się ca trzykrotnie, w stosunku do macierzystego załazka w X wieku. Z około 90 - 110 tys. km² do 312,6 tys. km², kosztem etnicznych obszarów ludów ościennych, między innymi i kraini śląskiej. Tym sposobem rozrastały się przestrzenie wszystkie państwa, uchodzące obecnie za państwowości unitarne. My Ślązacy, mimo zagrożeń naszej tożsamości ze strony zmieniających się kolejnych zaborców i dążeń etnicznych ich działań antyśląskich, znajdujemy się w korzystnej sytuacji historyczno-prawnej i gospodarczej. Posiadamy bowiem wszystkie czynniki łoża etnicznego do utworzenia suwerennego państwa śląskiego. Na przeszko- dzie do samostanowienia wciąż stoi nam tylko szachrajski splot „interesów” polityki europejskiej i gangsterska mentalność jej twórców oraz zakorzeniona w duszy narodów państw ościennych, odradzająca pazerność oparta na bandyckich regulach imperialnych.

Tak działo się już w ciągu wieków i tak dzieje się w naszych czasach, w 1919, 1922, 1945 i 1990 roku, to jest w latach spisania traktatów dotyczących spraw Europy i Śląska. A przecież w okresie tym światu znane już były demokratyczne idee polityczne Thomasa Woodrowa

Wilsona. Wprawdzie był przedstawicielem państwa, którego obywatela opuścili się przestępczych czynów masakry - holocaustu na prawowitym narodzie Ziemi, którą prozodkowie zbierani narodów podbili. Zgłoszone przez niego idee do zasad stosunków międzynarodowych są arcydemokratyczne. Już bowiem w 1917 roku w Kongresie amerykańskim oznajmili, że „... nie istnieje żadne prawo przekazywania narodów spod jednego zwierzchnictwa pod drugie, jak gdyby były czyjąś własnością...”.² W rok później myśl tę uzupełnił stwierdzeniem: „... Narodów nie można przekazywać spod jednego zwierzchnictwa pod drugie za pomocą konferencji międzynarodowych lub porozumienia pomiędzy współpracownikami lub przeciwnikami...”.³ O zasadach tych zapomniał w ostatnich traktowaniach o Śląsku, o czym się przypomniała i podkreśla słowami tegoż polityka, że „... samookreślenie się narodów nie jest zwykłym frazesem, a bezwzględna zasada postępowania w stosunkach międzynarodowych a którą w przyszłości polityce będą pomyślać na własne niebezpieczeństwo”.⁴

Tak już rozumowano z początkiem dwudziestego wieku. Jednak dla niektórych gangsterów i kręgów tak zwanej polityki światowej, pozbawionych godności i moralności politycznej oraz zobowiązani wobec praw dla innych narodów, sens zasad idei wolności demokracji i humanizmu pozostał bez praktycznego znaczenia.

Traktatowe przekazanie sobie wzajemnie Śląska przez jego ościennych zaborców aneksja i inkorporacja jego ziem w skład z któregośkolwiek ich rodzinnego obszaru zwierzchności państwowej, do kolejnej kolonialnej eksploatacji, stało się chorobliwą obsesją tych narodów, hańbiącym przyzwyczajeniem i rutynowym zapisem w kartach historii i „dyplomacji” dla tej części Europy „Serwowanie” nam Ślązacom przez wspaniałomyślnych polityków z grona konsorcjum mafii tzw. „wielkich mocarstw”, krętaćkich „rozwiązani” spraw Śląska jest bezprawiem i definitywnie skompromitowanym w świecie polityki procederem. Stworzone nam traktatowo operacyjne status quo jest nie do przyjęcia i musi ulec zmianie, w drodze samostanowienia Śląska w suwerenne państwo w zjednoczonej Europie. Śląsk to nie kolonialna prowincja do eksploatacji na potrzeby zaborców.

Tę podstawową prawdę, potrzebną oświeceniu uzurpatorów do Śląska, do nie swojej ziemi muszą przyjąć raz na zawsze do wiadomości, że są jej tylko okupantami.

Nadal sprawy polityczne świata toczą się dwutorowo według dawnych zasad. Następuje między nimi rozdziałek co do ich wiarygodności, pomiędzy wspaniałymi ideałami w ustach polityków, z realiami brutalnej polityki życia codziennego. Co gorsza jest sprawa smutna, że ich „twórcą” obu tych nurtów działań jest człowiek wywodzący się z tego samego człowieczeństwa, które tworzy wspaniałe dzieła i kulturę dąży do wszechstronnego ładu, spokoju i sprawiedliwości, ale przynosi równocześnie; zniszczenia, zagładę, niepokój i przemoc, wobec innych narodów. Wszystko to dzieje się w obliczu świata i pozorów działań ze strony bezskutecznie rozbudowanych biurokratycznych organizacji i międzynarodowych za podatki obywateli. Na cóż rozdziara się nadal świat według dyktatów znaczeniowości siły militarnej i jakich tam interesów politycznych „wybranych” narodów, a nie według sprawiedliwości siły idei wolności demokracji i słusności spraw.

(dok. na str. 9)

Śląskie Realia

(dok. ze str. 8)

Piszę to niewiadomo po raz który, lecz trzeba wciąż podkreślać, że zahandlowano naszą ziemią, a tym samym i nami tak, jak gdybyśmy byli; przedmiotem, niewolnikiem czy lokajem do czynienia powinniśmy na użytek państw zwierzchnich, kiedyś Czech, Austrii, Niemiec, a dziś Polski i Czech.

Celem złagodzenia zaistniałych obecnie na Śląsku napięć w wyniku katastroficznej sytuacji społeczno - gospodarczej, próbuje się lansować w ostatnim czasie, przez niektóre gremia społeczne, gospodarcze polityczne i samorządowe zawodniczy koncepcji stworzenia dla Śląska typu „eksterytorialnego” statusu jakimś tam „małej ojczyzny”, autonomii czy terytorium samorządowego w ramach istniejącej zależności państwowej. Indoktrynacja tego poglądu Ślązkom jako środka na rozwiązania zaistniałych problemów jest niczym innym, jak tylko zawołanym wybiegnięciem utwierdzającym istniejącą zwierzchność narodową. Proponowane substytuty rzekomego uniezależnienia są dalszym ciągiem sankcjonowania istniejącej zawisłości kolonijnej i świadczą na rzecz sprawującej zwierzchność państwową metropolii. Państwo zwierzchnie zawsze dąży do przypięcia dominacji politycznej nad podległą jednostką terytorialną. Nie możemy pozwolić na dalsze trwanie w dyktacie i urządzaniu nas na model państwa zwierzchniego, gdyż jest dla Śląska niewydolny i wsteczny do wymogów współczesnych czasów. Już pobieżna analiza wytworzonych przez państwo zwierzchnie warunków bytu i eksploatacja egzystencjalnych elementów śląskiej ekumeny, pozwalają stwierdzić, że następująco daleko idące rozbieżności interesów, jak i całokształt życia społecznego, pomiędzy państwem zwierzchnim, a wymogami bytowymi Śląska. Konsekwentnie dotychczas przestrzegana i realizowana zasada, dawniej narodowo - imperialnej maksymy politycznej, stosowanej do terytoriów kolonialnych przez państwa imperialne, między innymi i dla Śląska „cuius regio eius torum”, obecnie musi ulec zmianie na: „cuius terra et publico eius totum et regio”.

Tylko w normalnie działającej wspólnotce etnicznej, o własnej władzy politycznej i strukturach zarządzania, funkcjonowanie wszystkich czynników egzystencjalnych jest spójne z racjami ludzkiej wspólnoty. Następuje bowiem zbieżność celów i zadań odpowiadających funkcji ich przeznaczenia. W racjonalnie zorganizowanej ekumencie etnicznej, wszystkie elementy składowe bazy egzystencji ludzkiej wspólnoty współdziałają we wzajemnej harmonii, zależność potrzeb i współrozwoju. Nie podlegają manipulacyjnym działaniom i sprzecznym uzależnieniom od decyzji i wymogów ze strony narzuconego władstwa zewnętrznego.

W realiach Śląska te fundamentalne zasady racjonalnego bytu i trwania wspólnoty etnicznej zostały zburzone. Występują bowiem sprzeczności we wszystkich dziedzinach życia wspólnoty, ponieważ funkcje elementów składowych zbiorowości ludzkiej w śląskiej ekumencie etnicznej, zostały zdominowane przez czynniki, warunki i zadania potrzeb państwa zwierzchniego. Brutalna ingerencja w sprawę śląską polskiej państwowości niweczy śląską tożsamość i niszczy jej bazę twórczą. W wyniku czego, wskutek prowadzenia przez państwa

zwierzchnie rabunkowo - kolonialnej polityki wobec Śląska, kraina ta stała się pod każdym względem, najbardziej eksploatowaną a jednocześnie zdegradowaną ekumeną w Europie. Poza wszystko od warunków przyrodniczych w najszerszym tego słowa znaczeniu, biologicznych człowieka, dewastacji wszystkich gałęzi i dziedzin życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego.

Ten stały wszechstronny regres Śląska w stosunku do standardów europejskich, jakie Śląsk posiadał, postępuje od pół wieku, to jest od 1945 roku.

Dalsze trwanie w istniejącym układzie państwowym i wiązanie śląskiej grupy etnicznej i jej historycznie należnego terytorium i narzuconą obcą zwierzchnością narodową, ze wschodnio-słowiańską mentalnością i społecznym narazem i nihilizmem jest dla Śląska politycznie dziejowym, gospodarczo - społecznym wstępnictwem oraz śmiertelnym zagrożeniem we wszystkich dziedzinach życia jego egzystencji i trwania w swojej tożsamości etnicznej.

Dlatego dla Śląska jedynym rozwiązaniem jest samostanowienie i utworzenie własnego państwa. Tylko status suwerenności gwarantuje nam godne życie. Nie możemy być wiecznie wyrobnikami we własnej ziemi dla obcych interesów, lecz być jej gospodarzem z dowolnym wyborem języka. Mamy przecież własne barwy narodowe, własne godło. Nie musimy żyć w zależności obcych symboli narodowych, które różnie koczają się ościennym grup etnicznych i narodom. Nie zawsze pojmowane są w percepcji pozytywnej.

Każdy naród, grupa etniczna ma prawo do decydowania o swoim losie. Nikt nie może dokonywać podboju i narzucać przemocą obcą wolę. Jest to niezbywalne prawo każdego narodu. Tę prawdę muszą zrozumieć wszystkie narody o imperialnych zakusach na obce terytoria i ich niezawisłość. Gdy ta absolutna prawda zostanie powszechnie przyjęta przez wszystkie narody, świat nie będzie potrzebował „wyzwolicielei i nadgorliwych opiekunów” - od których czasem jest się trudno uwolnić - jeżeli nie będzie miał zaborców. Jest rzeczą trudną do zrozumienia, aby narody dotknięte następstwem imperialnej agresji, po zmianie sytuacji, z okoliczności ofiary przerodziły się w agresora i sprawcę niedoli dla innych narodów i grup etnicznych.

Śląsk swoje możliwości pozyskania niezawisłości politycznej utracił bardzo wcześnie, bo już na początku XI wieku wskutek tragicznych losów jego inicjatorów.

Na przeszkodzie do samostanowienia stanęło bowiem, jak zawsze w przeważających przypadkach, morderstwa polityczne; wielmożów Jaxy i Piotra Vlasta, a późniejszym okresie książąt z dynastii przybyłej na Śląsk, lecz bardzo z nich związanych; Henryka Pobożny, który ginie tajemniczo w zdradzieckich okolicznościach pod Legnicą. Oraz Władysława Opalski, jako palatyn króla Węgier, który pada ofiarą Władysława Jagiełły. Stawiam tezę, że znaleziony skarb rangi królewsko-książęcy w Środzie Śląskiej w 1988 roku jest skarbem dworu wraz z insigniami palatyna Władysława Opolskiego, który ukryty został przed pojmowaniem i unicestwieniem Go przez Władysława Jagiełłę. Jeżeli nie zostanie „rozproszone” a jego zawartość nie została

podmieniona będzie rzeczowym dowodem i świadectwem wysokiej pozycji książąt śląskich dynastycznej hierarchii ówczesnej Europy. Jak wiadomo, los jednak dla nich był okrutny, tak jak dla bojownika o Śląsk z naszych czasów W. Korfante, którego celem była podmiata państwowej zależności Śląska do którego śmierci przyczynili się ci na korzyść których spraw działał i walczył. Zadbano o jego śmierć tak, jak dla tych z przed wieków ginących z rąk zaborczy i najeźdźcy.

Zaden zaborca nie tolerował sprzeciwu ze strony pobitego narodu. W zarodku są tłumione i likwidowane wszelkie potencjalne ich wybuchy, za które uważane były i są grupy ludzi o ukształtowanej świadomości etnicznej.

I tak na Śląsku te grupy społeczeństwa śląskiego, które wykształciły się na ucieczkach niemieckich, czy brały czynny udział w życiu publicznym były przez władze polskie osaczane, wyłączone z życia społecznego, a niejednokrotnie likwidowane w tajemniczych okolicznościach. I vice versa. W tej materii, każdy najeźdźca Śląska bywa dokładny w swoim postępowaniu.

Śląsk zawsze domagał się samostanowienia domaga się i dziś, gdyż nie można dopuścić do przedłużenia się:

- trwającej od wieków pogardy kolonialnej i rabunkowej eksploatacji naszej Ojczyzny oraz ulegania przemocy obcym narodom.
- opadanie w winę gospodarczą, ekologiczną, degradację społeczną i kulturową,
- dyskryminacji społeczno-politycznej, gospodarczo-kulturowej rodzinnej ludności na ich ziemi ojczystej i preferencjom ludności allochtonicznej przez każdorazowego okupanta,
- państwa wszechstronne uzależnienie Śląska od władztwa o oportunistycznej i antyśląskiej polityki oraz pozbawionej perspektyw rozwoju, tkwiącego w zależnościach licencyjnych i pomocach zagranicznych,
- utrzymaniu zbiurokratyzowanego zwierzchnictwa państwowego, kosztownym warunków bytowych i poziomu życia ludności Śląska,
- wschodnio-słowiańskiej marazmu nihilizmu na Śląsku.

Ślązaku! Ten stan rzeczy może ulec zmianie, jeżeli tego chcesz, aby Śląsk Silingia była wolnym, suwerennym państwem na wzór Szwajcarii czy Luksemburga. To wszystko od Ciebie zależy, od Twojej emocji, fanatyzmu i mimo zadaných krzywd ze strony zaborców, ksenofobicznej nęży. Pamiętaj że jesteś przecież na własnej Ziemi. Śląskiej ziemi. Nie Polskiej i nie Niemieckiej czy Czeskiej, którą zaborcy wciąż usiłują sobie przywłaszczyć w oparciu o podbój, siłę i zastraszenie. Jesteś na Szlonsku i siebie w Domu, oder in Schlesien, denn dem Schlesier ist es gleich wie es gesprochen wird. Język nie jest wykładnią przynależności narodowej czy państwowej, a zwłaszcza kiedy jest prawno-administracyjnie narzucony. To te Narody - Państwowości przybyły do Twojego Domu, opowiadając jakieś banialuki o historycznych podstawach do śląskiej ziemi co jest zwykłym absurdem.

Alfred Dąga

Czerwiec 1995

(c.d.)

¹⁾ Bez państw powstałych po rozpadzie ZSRR.
²⁾ T. W. Wilson: The public papers of T. Woodrow Wilson, Das Staatsmannische Werke des Presidenten W. Wilson.

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia”

(c.d.)

Cała dokumentacja dotycząca tej sprawy była teraz w Warszawie. A Warszawa w dalszym ciągu milczała. Milczały więc i władze miejscowe. Byłam zawieszona w próżni. Byłam przewodnikiem i pilotem pełnodyspozycyjnym i znowu jak w roku ubiegłym nie pracowałam. Umowy w dalszym ciągu nie chciano ze mną zawrzeć. Jednocześnie jak co roku wypłakiwało, że niema dosyć pilotów i przewodników do obsługi grup.

Z moim zdrowiem coś zaczęło być niedobrze. Zaczęłam zrywać się w nocy i mieć okropne sny.

Ponieważ w turystyce byłam zawieszona, zaczęłam dorywczo pracować jako tłumacz techniczny w biurze tłumaczeń „Intrans”. Właściciel biura orzekł, że moje tłumaczenia z języka niemieckiego i na język niemiecki są na dobrym poziomie, więc ciągle dostawałam pracę.

Wielokrotnie dzwoniłam też do Warszawy do GKKFiT i do Zarządu Głównego PTTK. Ale tak jeden jak i drudzy zbywali mnie byle czym lub milczieli.

Wreszcie 7 maja przyjechał do Wrocławia inspektor GKKFiT, Marian Pruski i powołał tu na miejsce komisję, która miała zbadać moją sprawę. W skład tej komisji weszli: Jan Mustat i Bogdan Łojewski (obaj z Zarządu Okręgowego PTTK we Wrocławiu oraz Krystyna Karbownik) kogo reprezentowała tego nie wiem. Komisja ta wniosła o uchylenie „decyzji” podjętej w mojej sprawie (odpisałam sobie jedynie skład komisji oraz jej uchwałę, bo bardzo się gdzieś spieszyli, ponaglał mnie i naklaniał, bym sobie nie nie odpisywała - tak, że nie wiem nawet do kogo to miało zostać wysłane.

Ipnotowo nastąpiła cisza. Tu należy jeszcze dodać, że od czasu zebrania się tej komisji zaczęło żonglować słowem „decyzja”. Dotychczas nie było żadnej decyzji w sprawie zawieszenia mnie, otrzymałam jedynie pismo o tym, że nie mogę wziąć udziału w kursie dla pilotów i przewodników oraz znosiłam szkazy. Do powzięcia zaś decyzji żadnych podstaw prawnych nie było. Pisma oczerniające mnie, które znajdowały w WKKFIT oraz w GKKFiT nie kompromitowały mnie, tylko tych, którzy je tam wysłali. Jednakże nie do pomysłowności było, by władze (WKKFIT, PZPR) wzięły tak znane biuro podróży, jakim był Orbis - zostały skompromitowane. Te instytucje musiały być bez skazy. A więc sprawę załatwiono tak, że już była powzięta decyzja (powzięta przez władze nieskazitelnie czyste), a PTTK wystąpił z prośbą o jej uchylenie. A prośbę można uwzględnić lub nie.

Ja tymczasem usłyszałam już kilkakrotnie, niby mimochodem, że „... nie dosyć tej Bazan, że jest z Górnego Śląska, to jeszcze rozrabia!” Nikt nie wiedział dokładnie o co właściwie w mojej sprawie chodzi. Sugerowano, że dopuściłam się do czegoś strasznego i że władze polityczne są dokładnie zorientowane. A poza tym to moje śląskie pochodzenie...

We Wrocławiu mieszkała poza tym moja ciocia, Ślaczka z okolic Nysy. Była bezdzietną wdową i miała już 80 lat. Mieszkała we Wrocławiu od 1928 roku. Przed oblężeniem Wrocławia w 1945 roku ciocia i wujek zdolał się wydostać z miasta, ale wrócili (jako Ślaczcy) w maju 1945 roku, po zakończeniu działań wojennych. Ich dom leżał w gruzach. Zamieszkali w małym pokoiku i zaczęli wszystko od początku. Którejś jesiennej nocy 1945 roku (wujek pracował wtedy jako nocny stróż i nie było go w domu), uzbójni w karabiny złożyły w mundurach włamali się do ich pokoiku, zabrali im wszystko, a ciocię uderzyli kolbą po głowie, że nieprzytomna i we krwi przeleżała do rana i dopiero wtedy można było udzielić jej pomocy, ale przeżyła. Jednak do końca życia cierpiała na dotkliwe bóle głowy i miała wgłębienie w czaszce. Ciocia słabo mówiła po polsku. Po śmierci wujka, pomagałam staruszce w różnych sprawach (przynosiłam węgiel, załatwiałam opłaty, niektóre zakupy, zamawiałam kolejkę do lekarza, zabierałam bieliznę do prania itp.). Te moje związki z „autochtonami” również nie przyczyniały się do polepszenia mojej sytuacji.

W mojej sprawie panowała nadal głucha cisza. Nie miałam umowy z BORT i nie pracowałam. Wydawało mi się, że jedynie prawnik może mi tu znowu pomóc. Mecenasa Krystyna Paliwoda, do której się zwróciłam, poradziła, bym sprawę podała do sądu. Tak też zrobiłam. W związku z tym trzeba teraz było kserokopiować różne dokumenty, co wtedy także kosztowało dość sporo pieniędzy. Zakładów robących te usługi było wtedy bardzo mało. Jedynym znanym mi wtedy był zakład Jurdygi, przy ulicy św. Antoniego, we Wrocławiu. Początkowo u niego robiłam wszystkie odbitki, ale po kilkakrotnym wykonaniu dla mnie tych usług, Jurdyga oświadczył mi pewnego dnia arogancko, że dla mnie już żadnych odbitek robić nie będzie i że mam opuścić jego zakład natychmiast bo jeżeli nie, to on wyjdzie i zamknie sklep!

Odbitki robiłam później posługując się różnymi sposobami.

Rozprawę sądową wyznaczono na 10 lipca, a w przeddzień otrzymałam z WKKFIT list ekspresowy, zawierający „decyzję odwołującą” mnie jako przewodnika i pilota.

Opierając się na tym piśmie, sąd umorzył sprawę, obciążając mnie kosztami. Nikt nie musiał mnie przeprosić, ani podać do publicznej wiadomości faktu „odwieszenia mnie”. Nakazano jedynie WKKFIT-owi skreślenie dyskwalifikującego mnie zadania: („Liwia Bazan słabe przygotowanie społeczno-polityczne, może oprowadać wycieczki tylko NRD”). Warto jeszcze zaznaczyć, że adwokat Paliwoda była w tym czasie nieobecna we Wrocławiu, a zastępował ją zupełnie nieznamy mi adwokat Rybacki, który nie udzielił mi absolutnie żadnych wskazówek, a na rozprawie milczał jak grób.

Nie jestem prawnikiem i nie wiedziałam jak postępować, ale wydawało mi się, mając w ręku pismo WKKFIT, mogę „sprawę Bazan” uważać

za zakończoną. Ciągle jeszcze nie byłam dokładnie zorientowana i nie wiedziałam, że przeciwnik mojej sprawy to nie był prawnik, nie wiedziałam, że przeciwnik mojej sprawy to nie był prawnik, nie wiedziałam też jakimi środkami dysponuje i że nie jest to wcale końcem sprawy, ale długim rodzajem poczucia.

Po długim okresie bezrobocia otrzymałam 20 lipca pierwsze grupy jako przewodnik. Pracowałam - więc rok ten będzie się liczył do emerytury.

Jednocześnie stwierdziłam, że dostałam „anioła stróża”. To, że każdy z przewodników, zwłaszcza grup zagranicznych otrzymuje na czas zwiedzania „UCHO” i „OKO” - było tajemnicą poliszynela.

Ale teraz ten „opiekun” zaczął inwigilować także moje życie prywatne. Na ogół była to osoba niewysoka i nie rzucająca się w oczy. „Anioł stróż”, naturalnie każdorazowo inny, towarzyszył mi wszędzie. W kolejkach, i w tramwaju i w sklepie i nachalnie interesował się wszystkim co robiłam. Kiedyś np. wszedłam do kościoła Marii Magdaleny przy ulicy Szewskiej, by sobie dokładnie obejrzeć detal gotyckiego cyborium. Kościół był zupełnie pusty. Nagle usłyszałam kroki czające się za filarem - zaglądnęłam tam - i w tej chwili znajdujący się tam mężczyzna padł na kolana przed samym gołym filarem, niby to modlił się żarliwie! Sytuacja komiczna, ale cóż mu wypadło innego zrobić!

Również telefon domowy znowu działał nie normalnie. W czasie rozmów wyraźnie słuchać było, że ktoś dążył na kółko trzeci. Wyłączono telefon na kilka dni lub na dłuższy przy czym był on u mnie głuchy, ale dzwoniący do mnie odbierał normalny sygnał. Był więc przekonany, że nikogo nie ma w domu. Lub na przykład, gdy w rozmowie telefonicznej z kimś mówiła, że będę dzwonić do urzędu X - a następnie wykręcałam numer tego urzędu - w słuchawce słyszałam głos: „A tu nie jest urząd X - aha! „Ciągłe przerywano rozmowy. Reklamacja centrali międzymiastowej nie reagowała na zgłaszane przeze mnie próby o anulację rozmów telefonicznych. Zdarzało się też, że pracownica reklamacji odzywała się bezczelnie: „... czy to próba czy rozkaz?” i odwieszała słuchawkę, oczywiście nie anulując rozmowy. Przesyłki nie dochodziły do adresatów.

I coraz częściej zdarzało się, że koledzy, dawniej żywcili mi widząc mnie na ulicy z daleka, ukradkiem przechodzili na drugą stronę. Narazie robili to ukradkiem, potem będą to robić całkiem otwarcie.

Umowy z BORT-em nie miałam w dalszym ciągu. A w grudniu stwierdziłam, że WKKFIT żadnego skreślenia w moich aktach nie dokonał (a zostało przecież nakazane przez sąd). Wysłałam więc do nich kopię protokołu ugody zawartej przed sądem, prosząc o dokonanie skreślenia. Ustalono bowiem nową listę przewodników i pilotów z uprawnieniami językowymi na rok 1974, a mnie tam znowu nie umieszczono.

(dok. na str. 11)

Liwia Bazan

„Oto dwie trzecie mojego życia”

(dok. ze str. 10)

Znając ich postępowanie z lat poprzednich, wiedziałam już czego mogę oczekiwać i w przyszłym roku. Moja sprawa zaczynała być coraz bardziej głośniejsza. Dano mi do zrozumienia, że trzeba się zwrócić do PZPR, bo to oni maczają w tym palce.

Rok 1974. W styczniu napisałam pismo do Komitetu Wojewódzkiego PZPR - i zaniósłam je osobiście. Odpowiedź (ustna) była perfidna - nie przeciwko mnie nie mają, a pismo kierując do WKFFiF i tam mam się zwrócić po odpowiedź. Jednym słowem, zaczęli przerzucać sobie mnie jak piłeczkę pingpongową.

A w WKFFiF zamiast odpowiedzi, wręczyli mi jedynie kopię nowego pisma, które przysłał do nich Orbis, zawierające opinię tego biura o mnie - oczywiście paszkwił, jak poprzednie ich pisma. Pismo to podpisał nowy kierownik działu pilotażu w Orbisie, Ryszard Sielecki. (Kiedy potem spytałam go, jak mógł coś podobnego napisać, nie znając mnie zupełnie - powiedział: „Podpisałem co mi dali”).

Poza tym powiedział mi, że w WKFFiF nie do mnie nie mają i uważają sprawę za zakończoną.

Było więc już jasne - że Orbis jest instytucją tak potężną, że wystarczy jedno ich pismo, a losy człowieka kierujące się na te lub inne tory.

Jednym słowem nie nic załatwiłam. Nie istniałam już na ogólnej, znajdującej się w WKFFiF liście przewodników z uprawnieniami językowymi. Lista ta podpisana była przez Turonia. Na pierwszym miejscu umieszczono tam swoje nazwisko, a zaraz potem protegowane przez siebie osoby. Na końcu listy była adnotacja, by przy rozdziale grup ściśle przestrzegać tej kolejności. Grupy rozdzielano między przewodników w PTTK, bo jedynie ta instytucja dysponowała przewodnikami, więc musiała tam być druga taka lista. Ja i kolega Zygfryd Kasierski (nauczyciel z zawodu, musiał przejść na rentę, a potem zaszczerzono go całkowicie. Zmarł przedwcześnie w 1982 roku) mamy adnotację, że nadajemy się tylko do grup NRD.

Człowiek w tym systemie był podobno najwyższym dobrem, jak to wypisywano sąsiedniymi literami na transparentach i afiszach, z różnych okazji. Ale cóż mógł kogoś obchodzić człowiek, to śmieć, jak jedynemu, aby go niszczyć. Ale a propos niszczenia. Można wykończyć od razu - ale można też niszczyć powolutku - destrukcyjnie użyć zaskoczonego. Dawać nadzieję i ją odbierać. Przypominam sobie opowiadanie Sadridina Ajmi, jak wieszano w Bucharze. Podciągano skażoną na sznurze, a gdy ten tracił przytomność, odcinano od sznurka, cucono, przywracano świadomość - aby ponownie zakładać pętlę na szyję i ciągnąć w górę. I tak po kilka razy, aż nieszczęśliwy oddał duszę Bogu. - Ale dość dygresji, wracajmy do wydarzeń.

5 lutego z biura tłumacza „Intrans”, dla którego od roku tłumaczyłam, otrzymałam pismo, w którym właściciel zawiadamiał mnie, że moje tłumaczenia są tak złe, że więcej tłuma-

czeń nie otrzymam. Normalnie, kto tłumaczył źle, po prostu nie dostawał tłumaczeń, bez żadnego zawiadomienia listowego. Ale w moim przypadku musiał widocznie zostać pisemny dowód na to, jakim ja jestem złym tłumaczem!

Próbowałam moją sprawę załatwić inaczej. Premier Piotr Jaroszewicz był przed wojną uczniem seminarium nauczycielskiego w Prusze, a jego wychowawcą był w tym czasie mój teść. Pomyślałam, że gdy poznam go z moją sprawą - to okaże mi pomoc. Nigdy dotąd nie uciekałam się do takich metod, ale tonący brzytwę się chwyta. Ciągłe słyszałam, że walczę z wiatrakami i nigdy nie wygram lub że władze nie przeciwko mnie nie mają, tylko ja jestem przewrażliwiona. Wiadomo już było, że sprawa jest sfingowana przez ludzi, którzy stoją ponad prawem. Ze prawdopodobnie sięgali do mojej „nieprawomyślności” z przed lat (na uniwersytecie) i teraz robią z mną co chcą.

Pojechałam w lutym do teściów i przedstawiłam sprawę na piśmie. Ponieważ do Premiera zwykły śmiertelnik nie może się dostać, pismo zostało wysłane do osoby, która była osobistym przyjacielem Premiera i miała je doręczyć, podczas bytności w URM. Bardzo szybko, bo już za niecałe dwa tygodnie dostałam odpowiedź osoby pośredniczącej, że Premier (widocznie i jemu już dali się we znaki) nie będzie mógł tu nie pomóc i że trzeba się z tym zwrócić do Komitetu Centralnego PZPR. Z różnych jednak stron ostrzegano mnie, by tego nie robić.

Również w lutym, zaistniała możliwość podwyższenia kategorii przewodnickiej. Taką możliwość daje się przewodnikom raz na kilka lat. Jeżeli władze rzeczywiste nie przeciwko mnie nie mają, a ja jestem tylko „przewrażliwiona” - jak wmawiali mi to niektórzy, to jeżeli zdam wszystkie egzaminy, WKFFiF będzie musiał podwyższyć mi kategorię i wtedy (o ile pozwolą pracować) będę więcej zarabiał. Stawka za oprowadzanie grup jest wtedy wyższa. Uważałam, że należy spróbować.

Zdawanie w sytuacji, w jakiej się znajdowałam wymagało nie lada odwagi. Ale cóż jeszcze miałam do stracenia?

Na egzaminy poszłam jak do jaskini lwa. Wszystkie egzaminy zdawałam w asyście kolegów (jeszcze mi życzyliwych) nigdy w pojedynkę, by w razie czego byli świadkami. Przewidywany był nawet egzamin u Turonia. Rzecz jasna, że do tego egzaminu przygotowywałam się specjalnie. Poszłam na ten egzamin wraz z dwoma kolegami. I Turon musiał go jednak zaliczyć. Kartę egzaminacyjną skopiowałam na ksero przed oddaniem jej do WKFFiF, czy ten urząd (rozmowa z pracownikiem tego urzędu Z. Kozubkiem) był nieco zaskoczony. Mogła by bowiem „przypadkiem” ulec zniszczeniu i śladu nie zostało by po moich egzaminach.

Zwlekano jednak w tym roku bardzo długo z wydaniem nam sprologowanych na ten rok legitymacji przewodnickich. Wydano nam je dopiero w końcu czerwca (zwykle najpóźniej w

lutym). Legitymację wydano także mnie, z wpisaną podwyższoną kategorią.

To dodało mi odwagi do dalszej walki. Zwróciłam się do WKFFiF prosząc o zezwolenie na zdawanie egzaminów teoretycznych na przewodnika terenowego (egzamin praktyczny miała już poza sobą). Była wiosna i o tej porze roku w różnych miejscowościach odbywały się takie egzaminy. Wystarczyło pojechać i zdawać. Niestety, odpowiedź od nich dostałam po trzech miesiącach, gdy było już dawno po egzaminach.

Zwróciłam się również do Klubu Pilota przy Orbisie (jako zrzeszającego wszystkich pilotów), aby wystąpił o podwyższenie mi kategorii pilota z trzeciej na drugą, gdyż wszystkie dane ku temu miałam. Zwróciłam mi pismo wraz z całą dokumentacją nie Sports-Tourist-u, najpierw we Wrocławiu, a potem w Warszawie - ale i stamtąd dostałam odmowę. Odesłali też całą dokumentację. A gdy do nich zadzwoniłam, odwieśli słuchawkę. Więc sprawa stała się głośniejsza w Warszawie.

Będąc kolejny raz w WKFFiF, stwierdziłam, że nakazane przez sąd skreślenie w moich aktach nie zostało zrealizowane, a ponadto stała się rzecz przedziwna: oryginał „protokołu”, zawierający owo sławetne zdanie, został zamieniony na inny, prawie identyczny na pierwszy rzut oka. Zdanie poprzednio brzmiało: „Liwia Bazan - słabe przygotowanie społeczno-polityczne, może oprowadzać wycieczki tylko do NRD”, a teraz brzmiało: Liwia Bazan - słabe przygotowanie społeczno-polityczne, może oprowadzać wycieczki tylko do NRD”. Kopię natomiast pozostawiono z oryginału poprzedniego. Oba te dokumenty (oryginały) podpisane były przez B. Turonia, czyli dopuścił się on tu fałszerstwa po raz drugi. Zdanie na protokole poprzednim dyskwalifikowało mnie jako przewodnika, zdanie zaś na drugim dyskwalifikowało jako pilota. I faktycznie, jako pilota przestano mnie także zatrudniać. We wszystkich biurach podróży. Mimo, że w 1973 roku przysłano mi pismo „odwieszające” i mimo, że sąd nakazał skreślenie dyskryminującego mnie zdania, nie tylko nie było zrobiono, aby moją sytuację zmienić, ale w dalszym ciągu fałszowano dokumenty! Dziwne tylko było, że pozwolili zdawać na wyższą kategorię przewodnicką i że kategorię mi podwyższyli. Ale cóż z podwyższonej kategorii, gdy i tak nie pracowałam. To nowe fałszerstwo nie pozwalało mi ani pracować, ani zawrzeć umowy z BORT-em, ani żyć w spokoju.

Próbowałam jeszcze interweniować przez Koło Przewodników Miejskich. Udałam się także jeszcze raz z pismem do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Obecny tam Mieczysław Chochół przyjął pismo i przyrzekł interwencję. Miałam przyjąć nazajutrz. Następnego dnia jednak, gdy zjawiłam się tam po odpowiedź, okazało się, że M. Chochół wyjechał na czas nieokreślony do Korei! A urzędujący jego zastępca oddał mi moje pismo, oświadczając, że nic nie zrobi, bo nie zna sprawy!

Zabytki kultury śląskiej

Miasto Świętej Jadwigi

Położona dwadzieścia pięć kilometrów na północ od Wrocławia Trzebnica jest miastem, którego rolę w dziejach Śląska porównać można do roli np. miasta Canterbury w Anglii. Losy tego śląskiego miasta silnie związane są z legendarną już postacią św. Jadwigi, żony księcia Henryka Brodatego.

Pochodząca z bawarskiego rodu Andechs, a po kądzieli z potężnego rodu Wettinów księżna, przybyła na Śląsk około roku 1186 bądź 1190, na które to lata datuje się ślub Jadwigi ze wspomnianym już księciem śląskim Henrykiem. Surowa dla siebie i dla innych, a jednocześnie otwarta na cudze problemy i kłopoty, jest Jadwiga jedną z najznakomitszych postaci w dziejach Śląska. Z najstarszych zapisów wiemy, że osobiście odwiedzała domostwa chorych i ubogich.

Wychowywana w dzieciństwie w klasztorze, posiadała podstawową wiedzę z zakresu ówczesnej medycyny, co pozwoliło jej leczyć swych potrzebujących poddanych. Podobno posiadała specjalny wóz, zaopatrzony w różne zioła i materiały apturkowe, zaopatrzony w różne zioła i materiały apturkowe, którym docierała do chorych.

Trochę tej wielkiej kobiety nie ograniczała się jednak tylko do życia doczesnego ówczesnych Ślązaków. Wychowana w surowych klasztornych warunkach i do takich przyzwyczajona, wierzyła z pewnością, że „wieczne odkupienie” tak dla siebie jak i swych poddanych będzie mogła uzyskać dzięki rozlicznym fundacjom klasztorów, kościołów itp. Za jej sprawą powstały więc liczne obiekty sakralne m. in. klasztor w Henrykowie, czy w Trzebnicy, gdzie Jadwiga spędziła swe ostatnie dni.

Trzebnicki klasztor cysterek ufundowany został w roku 1202 i chociaż akt fundacyjny podpisany został przez księcia Henryka, właścicielką fundatorką miała być właśnie Jadwiga, która na ten cel przeznaczyła swój posag. W czasach Jadwigi, w murach trzebnickiego klasztoru przebywało około stu zakonnic, pochodzących z różnych stanów (od chłopek po córki możnych) i grup etnicznych. Przebywała tam również córka Jadwigi - Gertruda.

O zamożności samego klasztoru świadczyć może fakt, że posiadał on wiele wsi wraz z chłopami, a także fakt, że blisko tysiąc osób pracowało na jego rzecz.

Trzebnica miała prawdopodobnie stanowić

dla Jadwigi azyl, ucieczkę od rozpolitykowanego legnickiego dworu i ciągłych sporów we wnętrzu rodu Piastów. Jednocześnie zaś jej zaangażowanie w sprawy Śląska sprawiło, że krąten z dzikiego i niedostępnego przerosł się w nowoczesny, podobny do wysoko rozwiniętych krajów Europy zachodniej. Bezsprzecznie miała Jadwiga ogromny wpływ na kształtowanie się śląskiego państwa „Henryków”. Rozkwitająca zaś w tym okresie Trzebnica jest najlepszym przykładem ówczesnej świetności Śląska.

Z niewielkiej osady targowej, Trzebnica przekształcała się w XIII wieku w ważny ośrodek miejski. Uznanie tego awansu stanowiło przyznanie Trzebnicy na przełomie XIII i XIV praw miejskich. W tym czasie miasto pochwalić się może okazałym (wymiary 62 x 20 x 19 m), określającym dziś jako późnoromański, kościołem pocysterskim.

Został on wzniesiony jako trójnawowa bazylika z transeptem (poprzeczna nawa w kościele usytuowana między korpusem nawowym a prezbiterium) i kryptą. W okresie baroku obiekt uległ przebudowie, która datowana jest na drugą połowę XVII i początek XVIII wieku.

Charakterystycznym elementem budowli są również dwa portale z pierwszej połowy XIII wieku wczesnogotycka kaplica św. Jadwigi z pięknym portalem z roku 1269.

W owej kaplicy podziwiać można wspaniały, barokowy grobowiec świętej, pochodzący z 1680 r., a wykonany z czarnego marmuru.

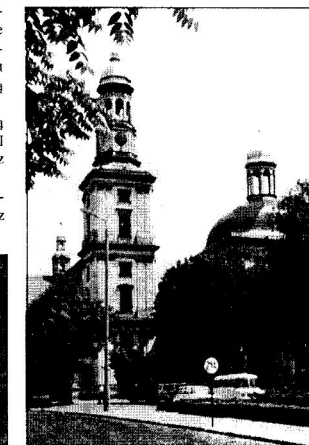


Sarkofag Św. Jadwigi w kościele w Trzebnicy*

1697-1726 klasztor, zamieniony w XIX wieku na szpital. Przełożone owego klasztoru, do czasu jego likwidacji w 1810 roku, pochodziły z rodów Piastów Śląskich oraz szlacheckich rodów m. in. Brińskich, Pawłowskich. **

W rynku - centralnym placu miasta, podziwiać można ratusz, wzniesiony w 1868 roku. Na marginesie wypada tu zaznaczyć, że na ziemiach górnośląskich jest to okres szybkiego rozwoju przemysłu, a powstające tu miasta musiały się obejść bez ratusza (np. Zabrze, Świętochłowice), chociaż niektóre z ich dzielnic były równie stare jak dolnośląska Trzebnica!

Wraz z umacnianiem się silnej władzy książęcej we Wrocławiu, na przestrzeni wieków blask Trzebnicy przygasł. Było rzeczą naturalną, że z biegiem lat stoletni Wrocław zaczął przyćmiewać nieodległe miasto świętej Jadwigi, które stało się raczej miastem prowincjonalnym niż równorzędnym partnerem dla swego południowego konkurenta. Co prawda od XVIII wieku rozwija się tu przemysł sukieniczy za w XIX wieku powstaje uzdrowisko, daleko jest Trzebnicy jednak do jej dawnej świetności.



Widok na kościół Św. Jadwigi w Trzebnicy*

Dzisiaj przypominają o niej już tylko zabytki oraz ciałe szeroki kult św. Jadwigi - Matki ubogich, a jednocześnie (myślę, że można tak stwierdzić) Matki Śląska i jego kultury.

Dlatego warto dziś wspomnieć o tym dolnośląskim mieście - miejscu, w którym narodziła się śląska, na europejskim poziomie, kultura.

B.S.

* zdjęcia pochodzą z książki Renaty Schumann pt. „Śladami św. Jadwigi Śląskiej 1243-1993” - Dusseldorf 1992

** Lech Szaraniec - „Śląsk Dolny, Górną i Opawski”



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Rudolf Paciok
Grójecka 64/22
02-339 Warszawa

Szanowna Redakcjo!

Nie naprzekając się zbytnio - chciałem zaproponować załączoną wypowiedź.
Z głębokim szacunkiem

Rudolf Paciok

Jak to rychtyk je z tymi gwarami?

Taki jeden istny z Rytytłow padł mi po przeczytaniu mojej książki, co se Fryczko nazywa i jest napisano po naszymu - tanyk mosz jyny same germanizmy. Ja, toż tym chłop miot reht, ale żeby nie godol - jyny same...

Oprocz germanizmów mamy w naszej śląskiej gwarze młoda staropolszczyzny i nie mało z godki morawskiej.

Eli kiery uni godać i pisać po niemiecku, a krom tego liznył trocha łaciny i francuskiego - tym wysłyszysz czy chce, abo ni - wiela kiery zapożyczył z godek inkszych. Prawie do takich, co liznyli jo też przynależa.

Nimieckiego, toh se nauczył we wojna, boh je Ślōzok i jahnang neunundzwanzig. Łaciny żech liznył po wojnie i - zanił prof. Młeczko kożoł nom wykuc na pamięć, „O tempora o mores! Nos omnes in magna penicula sumus” - toh je uni umioli inksze powiedzonko - „Inter pedes pularum, woluntas puerorum est”.

Już tych pora łacińskich słów kożo nom kojarzyć „polski” słowo PEDAL (rowerowy też) z łacińskim PED-es, co znaczy NOGA. A wiela to mamy jeszcze takich zapożyczeń z łaciny? Przykłady:

Voco-as-are znaczy wolać-asz. Na adwokata po przetłumaczeniu na polski powinno se godać odwoływać. Na okulary powinno se godać oczniki, bo po łacinie okulus-is znaczy oko.

Wiadukt musiał by se nazywać po polsku drogowodnik, bo - via znaczy po łacinie - droga, a duco-as-are znaczy prowadzić.

Przez to na Mussoliniego godało se we wojna DUCE - prowadzący, wiodący, wódz. Na Hitlera godało se FUHRER - znaczy tela samo co DUCE.

I na akwadukt musiało by se godać - wodoprowadnik, bo aqua - znaczy po łacinie - woda, dentis to po łacinie - ząb. Przez to na dyntysty powinno se godać - zębiarz. I - kaj tam koniec? Domus mea - mój dom. Feriae-a-um - wakacje. Orbis - krąg. Examinare-vi-tus-badam, egzaminuję. Fatigus-a-um - zmęczony, słaftygowany. Sol-is - słońce (solarium). Brevitur - krótko - polskie brwi, brewiarz... itd, ect.

Aw, teroki użas nazdod do naszej śląskiej gwary. Po swojemu godajom Bajerkoi, Zakskoi, Berlinczyki, Fryzjczyki, Hamburgery, Turynczyki i to, ezanu ni mieli by też godać po swojemu za Nymca Ślōzoki? Bo też i godali.

W szkołach uczyli godki gazetowo-radiowej, ale w doma - to nawet w czasach - kiedy na naszo aktualno gwaro godali „jynzyk polski” i była streng verboten - godało se niby po nimiecku, ale też przeza gwarom.

Stynkie jeden przykład: Jedno przisłowi raz sztyry. 1. Po nimiecku - „jak w gazetach: „Jedes Unglück muss ein Ende haben. Es kann nicht stets auf einen schlagen”. 2. Po nimiecku, ale ślōnskomy gwarom: „[All Unglück muss ein Ende han. Es kann nit for uf jynen schla”. 3. W polskiej gwarze ślōńskiej to by było: „Kozde nieszczyńci musi miec koniec kolego. Ni może sztyj walczyć jyn w jednego. 4. Po polsku - „jak w gazetach: „Każde nieszczęście swój koniec mieć musi. Na jednym się nie skupi, jednego nie zadusi.

Jest w tym tłumaczeniu trocha dowolności, ale syns zostol.

I - na koniec - do uczonych speców od godania i magistrów od filologii ślōńskiej - kierz mają mi za złe, że - jak pisze Krzysztof Krowicki w Serwisie Wodzisławskim z 1-15.02.95 r. - „pisze nie tylko o tytułowym bohaterze, ale i o najnowszej, być może najdziejniejszej historii Śląska w Ślązaków. Chce ocenić od zapomnienia język, obyczaje, mentalność i radość zwykłych ludzi, takich, którzy nade wszystko umiłowali swoją „małą ojczyznę”, rodzinę, dom, kawałek ślōńskiej ziemi.

Takim ludziom, jak pan K. Krowicki, dzięki za zrozumienie i życzliwość. Mniej życzliwych „Besserwisserów” proszę - opracujcie reguły śląskiej pisowni. Zaakceptujcie fakt, że dla przykładu w kwadracie o boku ok. 30 km spotkacie wielką różnorodność językową. Wstuchajcie się w „godki” ludzi z Biełkowi, Sudola, Krzyżanowic, Krzanowic, Lubomi, Pszowa, Raszczy, Rybnika, Żor, Mikołowa... Nie usiłujcie śląską gwarę np. okolorybnicką za wyjściową i wybierajcie jedynie pomiędzy „glasszanka” i „byfju”. Nie przerabiacie go na kredens, bo to by już nie było po ślōnsku.

Wdzięczny życzliwym, nie tracącym nadziei na wyrozumiałość mniej życzliwych i, sam starający się zrozumieć niewyrozumiałych - autor FYRCOKÓW

Rudolf Paciok

Jaskółka Śląska

Cześć Pierony z polskiej strony!

Nazywam się Irek i mieszkam w Reichu. Tutej do mnie przeważnie godajom Erich, bo sie nie umiom zapamiętać a jo im na to godom, je jo z DDR, abo co?

Pochodzą z Łabęd a moja Familia je tyż z Górne-go Ślōnska.

Osiym lot sam myszkom w tych Nymcach i jedno wiył już ba pewno. Nymiec bydzie zawsze Nymcem, a Polak gorol, chadziak, bydzie zawsze Polokim gorolym, chadziakim.

Dzisiej wiył, żech boł, je i byda Ślōnzokim, egal jak sie to bydzie pisał. Mom dopiroy 33 lata, ale to, żech już od bajtla sztyżoł, że szybciej sie Polok z Nymcem dogodo, niż Ślōnzok z kerym z tamtych, to je prawda.

Coroz częściej se tak myśla. Jakby to fajnie boł, mieć taki WOLNY ŚLĄSK.

Skoda, że nas tela sam siedzi, ale powiył Wom szczyrzyć, że jak sie mom „Doma” z tymi gorolami i chadziakami nerwować, to wola sam niekiermy „sagen wer ich bin”. Wiył, że sam zech sam nie je. Do tych, co tam (Doma) te „nerwy” majom, dotonczom sie w pragniyłniach i dążyniach.

Możno kery mi coś napisze na adres Jaskółki Śląskiej. Acha i jedno jeszcze chcielech Wom powiedzieć. Ostatnio zech tam pani Stefania Labajowa, z kerom my se pogodał, toh ani nie wiedzioł, kiedy ty dwie godziny zleciały.

Skali tego apeluja do wszystkich Pieronow, wylecie tam i przynajmniej pozejcie, co znaczy żyć dla tego „Prawdziwego, hanskiego i ślōnskigo Ślōnska”.

Po to je tym Ruch Autonomii Śląska i po to do Was pisa.

Cześć Wom goido niy Erich jyno Irek

Chorzów 20.09.95

Jerzy H. Machoń
ul. Krasiciego 5/11
41-500 Chorzów

Redakcja Jaskółka Śląska Rybnik

Zbliżają się wybory, a więc znowu Śląsk stał się miejscem pielgrzymkowym dla kandydatów na Prezydenta R.P.

Śląskie kopalnie, kościoły i inne miejsca są widowiską, przedwyborczego cyrku. Naturalnie, jak i w przeszłości, podają słowa, zapewniają obietnice.

Że nic z nich nie wynika, że zostaną szybko zapomniane, a Śląsk dalej będzie okradany przez Warszawę i warszawkę, to już inna sprawa.

Trafnie ujął redaktor „Dziennika Zachodniego” z 11.VII.95 r.:

Pożalowali wstydu

Obrodziło nam miłośnikami Śląska. Takimi, co region ten zawsze podziwiali, tutejszych ludzi szanowali, ciężką pracę doceniali, problemy województwa zauważali, a na poczynania poprzednich władz stale narzekali. Teraz masowo przyjeżdżają, gadają, wołają, zmiany, przepowiadają i wiele obiecują. Programy przyjmują, podpisy kupują, obietnicami szafują... że będzie żyło się dostatniej i bratniej, że pieniądze tu zostaną, a kominy truć przestaną. Że ludzie zgłoszą, a wtedy oni wykreują i zadecydują. Słych słów nie zapomną, o reformę się upomną.

Gdzie byli, co robili? Co gadali, na Śląsk się wypinali? Pieniądże zabierali, kominiów nie zamykali, ścieków nie oczyszczali. Po kątach się chowali, inne miasta wybierali.

A wstydu sobie pożalowali.

Ale, jak długo można? Nawet my „głupie Ślōnzoki” widzimy co warte są te obietniczki. Zapoznałem się z programami kandydatów (i udało mi się nie utonąć w wodolejstwie), ale praktycznie problem regionalizacji czy samorządności - a więc to, na czym nam zależy, znalazłem tylko u p. Korwin-Mikke'a i p. Pawłowskiego. Niestety, nie obrażając wym. Panów, są to jednak kandydaci klasy B bez znaczącego poparcia.

Pozostali, jak jeden mąż (+ kobieta), są za silną, scentralizowaną władzą, naturalnie, najlepiej w ich rękach.

I tu stajemy przed wyborem - czy w ogóle się w to angażować skoro żaden ew. Prezydent RP dla nas. Ślązaków, nie nie robi. Wydaje mi się, że władze naszego Ruchu powinny zabrać głos!

Szczęść Boże



Listy • Listy • Listy • Listy • Listy • Listy



Jerzy H. Machoń
ul. Krasiciego 5/11
41-500 Chorzów

Redakcja „Jaskółki Śląskiej” Rybnik

Na marginesie artykułu „Czy Śląsk może ogłosić niepodległość (Jaskółka sierpień - wrzesień 95, autor ZW) chciałem podzielić się swoimi przemyśleniami.

Otóż, Śląsk nie „może”, ale musi. Jest to jedyny ratunek dla naszej Ziemi Śląskiej. Stosunek Polski i Polaków do Śląska, to stynne powiedzenie Piłsudskiego z sierpnia 1919 r. „Śląsk to stara kolonia niemiecka... Ja mam w d... wasz cały Śląsk” (H. W. Temperlen, A History of the Peace of Paris). Jego następcy, przy całkowitym zachowaniu opinii o miejscu, w którym Śląsk dla Polaków się znajduje, potrafił i „starą niemiecką kolonię” zamienić na polską kolonię, poddając bezlitosnej eksploatacji.

A jak jest obecnie? Podobno Bismarck miał powiedzieć: Daj malpie zegarek, a Polakom rządzenie - to zaraz popsuje. Wobec tego, aby nie zostać obwołany hakatystą posłuszę się opinią p. Bieleckiego, doradę p. premiera Olszewskiego (Tygodnik Powszechny nr 10 z 5.III. br.) „Polską rządzą ludzie, którzy nie lubią rządzić. Lubią panować, deliberować, medlować, puszyć się, ale nie lubią brać odpowiedzialności. Jestem przerażony destrukcją polskiej sceny politycznej”. Zresztą, jak jest - każdy widzi. Wystarczy zobaczyć „popisy” posłów, czy obecnie liczonych kandydatów na Prezydenta RP.

I w tym balaganie naprawdę nie widzę miejsca dla Śląska.

Szumnie reklamowany kontrakt dla Śląska okaże się tylko świstkiem papieru, bo już w budżecie pieniędzy na to nie ma. A jednocześnie Warszawa wchłania nasze, śląskie pieniądze zarówno przez podatki, jak i za pośrednictwem licznych spółek w znacznej części nomenklaturowych, działających u nas ale z centralami w stolicy. Przykłady każdy może sobie znaleźć w swoim mieście czy nawet zakładzie pracy.

Pomimo postępującego ubóstwa i degradacji, Śląsk wciąż jest dojąk krową, jak w starym kawale z pyskiem tu, a wymieniam tam. I w sytuacji obecnej nie się tu nie zmienia.

Gdy na fali przemian 89 r. Śląsk zdołał przynajmniej uzyskać wojewodę i wicewojewodę -

Ślązaków, to szybko ten „błąd” naprawiono, mianując na ich miejsce „zasłużonych towarzyszy”.

Gdy wybrałimy paru posłów - Ślązaków, to jako członkowie różnych grupowań, zobligowani „dyscypliną partyjną” (wiadomo, że centrale wszystkich partii, to tzw. warszawska) nieraz występowali (i głosowali) przeciw żywotnym interesom Śląska. Przykłady - w prasie lub w TV (o ile ktoś ma jeszcze ochotę posiedzenia Sejmu oglądać).

Jednym więc wyjściem dla Śląska jest niepodległość i „bycie gospodarzami w swoim własnym domu”. Ten proces, który zapoczątkował się już po II wojnie w krajach afrykańskich, a w ostatnich latach także w Europie musi dotrzeć i do nas. Kraje bałtyckie, Słowenia, Słowacja są przykładami, że nawet stosunkowo małe państwa mają rację bytu istnienia. „Każdy naród tej Ziemi ma prawo do samostanowienia” (J. Dienstbier, min. spraw zagranicznych Czechosłowacji, marzec 1990) i Słowacja istotnie oddzieliła się. Weźmy nasze sprawy w nasze ręce - to nie tylko slogan, to motto dla nas, Ślązaków, tu, na Śląsku. Aby jednak to zrobić, musimy „doprowadzić do integracji wszystkich środowisk społecznych na Górnym Śląsku... w imię wspólnych wartości lub ideałów. I tu, co trzeba wyraźnie podkreślić, nie widzę lepszej idei, jak wartości górnośląskie...”

Wartości górnośląskie to prawie 1000-letnia historia, kultura, tradycje, zwyczaje, jeden z najwyższych poziomów społecznego zaangażowania, gospodarności, poziomu naukowego - szczególnie technicznego i cywilizacyjnego. Jest to etos pracy, myśln organizacyjny, uczciwość i dyscyplina już na poziomie europejskim” (E. Poloczek, przew. Górnośl. Partii Regionalnej w „Nasza Gazeta” nr 7/95).

A przypominając postać Korfanteo, to przecież w okresie poznańskim był on zwolennikiem separacji Wielkopolski. Działając na Śląsku nie miał już takich możliwości.

Reasumując, na postawione w artykule pytanie, odpowiedź może być tylko jedna: Śląsk musi być wolny.

Jerzy Machoń

P.S. I to jeszcze musimy z tym się spieszyć, zanim na fali prywatyzacji, restrukturyzacji (i innych, modnych - zacji), zdążą rozprzedać (lub rozkraść nasz majątek). Znowu, nie podaje przykładów, ale każdy chyba potrafi takie podać z najbliższego otoczenia.

Arkadiusz Faruga
Świętochłowice
ul. Świerczewskiego 1b/6

Redakcja Jaskółki Śląskiej Rybnik

Szanowna Redakcjo

Od pewnego już czasu należę do grona czytelników Waszego Pisma. Pisma, którego dotkliwy brak, ze względu na jego charakter i prezentowane poglądy, były długo oczekiwanym przez Śląską część społeczeństwa regionu. Dlatego wyrażam nieukrywaną radość z faktu zaistnienia na rynku wydawniczym „Jaskółki Śląskiej”.

Szczególnie cieszę się z faktu zamieszczenia na łamach Waszego Pisma artykułów, felietonów, wspomnień dotyczących historii, do niedawna przemilczanej lub fałszywej, a czasem „tylko” nadmiernie jednostronnej, zwłaszcza w odniesieniu wobec przeszłości Górnego Śląska. Jako historyk - kolekcjoner „zdobywałem” niedawno książeczkę w języku niemieckim pt. „Oberschlesien im Reigen der Völker” z 1930 r. Jest to dziełko o tyle ciekawe, że prezentuje niemiecką, a więc odmienną od powielanej w Polsce międzywojennej, jak i po 1945 r. wersję historii Górnego Śląska.

Na ręce Szanownej Redakcji przesyłam zatem część tej pozycji w postaci kopii, celem wykorzystania na łamach Waszego Pisma.

Jeżeli Szanowna Redakcja wyrazi zainteresowanie treścią niniejszej pozycji, z przyjemnością nie omieszka dostarczyć kolejnych jej fragmentów.

Życzę wam Czytelników i pomyślnęj pracy twórczej.

Kserokopię części broszury zabrałem do przetrzymania w języku niemieckim, pisane go tykiem.

Arkadiusz Faruga

MIESIĘCZNIK RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

Schlesische Schwalbe • Śląska Vlastovka



Wydaje: ZARZĄD RUCHU AUTONOMII ŚLĄSKA
Adres redakcji: 44-200 RYBNIK, Plac Wolności 7, tel. 395-430,
Redaktor naczelny: Rudolf Kołodziejczyk
Bank Przemysłowo-Handlowy, Oddział Rybnik, nr 322737-211972-132
Skład komputerowy i druk: INTERFON Sp. z o.o.,
43-400 Cieszyń, ul. Olszaka 5, tel. (0-33) 510 543, fax (0-33) 511 643

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W przypadku publikacji - zastrzegamy sobie prawo do skrótów.